Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 1, 15 SIERPNIA 1927 Nr. 15—16

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich"

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

RZYM WOBEC OGÓLNO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI W LOZANNIE.

Protestantyzm w samej swej istotności nosząc ciężką chorobę tak zwanego wolnego badania musiał nieuniknienie dojść do owego rozdrobnienia i rozproszkowania na sekty i wyznania najróżniejszego rodzaju, które obecnie widzimy.

Ten sam los spotkał i schizmatyków, którzy przyjmując wprawdzie wszystkie prawie dogmata objawione, nie chcą się jednak poddać nieomylnemu kierownictwu ustanowionej przez Chrystusa głowy Kościoła, biskupa rzymskiego. Rozpaczliwość tego stanu widzą wszyscy chrześcijanie odłączeni od Rzymu i pragną temu złu zaradzić, środkiem zaś do tego mają być konferencje wszystkich wyznań, których celem jest doprowadzić do porozumienia i większej łączności. Taka konferencja odbyła się dwa lata temu w Stokholmie, donosiliśmy o niej obszernie (p. Wiadomości Katolickie z 15 października 1925). Obecna konferencja w Lozannie jest zakreślona na większą jeszcze skalę, tytuł jej oficjalny brzmi: Swiatowa konferencja o wierze i porządku (Wörld Conference on faith and order), a zasługa zwołania jej przypada przedewszystkiem Ameryce, mianowicie tamtejszemu kościołowi episkopalnemu, który przejęty jest koniecznością przywrócenia jedności.

Umysły chrześcijan niekatolików przygotowują się do tych idej któremi się zajmuje konferencja w Lozannie już oddawna, odbyło się wiele zebrań wstępnych i organizacyjnych — powstała już teraz olbrzymia literatura na ten temat, i z wielkiem naprężeniem oczekuje świat protestancki skutków i rezultatów tego kongresu. Ale jak już z obecnie ogłoszonej literatury wynika, zetkną się na tej konferencji dwa, w łonie samego protestantyzmu najzupełniej sobie przeciwne obozy, t. zw. moderniści, którzy

odrzucają boskość Chrystusa, objawienie dla nich nie istnieje, a religja podlega ewolucji i rozwojowi, oraz t. zw. tradycjonaliści, czyli fundamentaliści, którzy uznają boskość Chrystusa i natchnienie Biblji. Jakże więc nad taką przepaścią będą mogli sobie wyznawcy tych sprzecznych kierunków podać rękę do wspólnej pracy?

Na kongres ten zaproszono trzy główne odgałęzienia chrześcijaństwa, kościół rzymski, kościół rosyjski i niezliczone wyznania, które powstały z rozkładu protestantyzmu. Kościół rzymski zaproszenia nie przyjął. Jest on, jak pięknie mówi Mgr. Schyrgens w belgijskiej *Reuve catholique des idées et des faits*, „arką zbawienia, stąd nie może wiązać się z tymi, którzy budować chcą tę nową arkę Noego, gdzieby wspólnie zamieszkiwały najróżniejsze gatunki“.

„Jest on Wieżą z kości słoniowej, na której wisi tysiące mieczów dobrej walki. Nie potrzebuję się zbliżać do tych, którzy poczęli tę nową wieżę Babel, dość wysoką, by przebić niebiosa“.

Niektórzy katolicy mieli jednak widoczne co do tego wątpliwości lub nadzieje co do owoców tej konferencji, stąd powstało następujące zapytanie skierowane do kongregacji św. Oficjum w Rzymie: „Czy wolno katolikom brać udział i popierać kongresy, zebrania, konferencje i stowarzyszenia niekatolików, którzy pragną zjednoczyć się wspólnemi więzami religji, jakiebykolwiek one były, nazywając się chrześcijanami?“.

Na to zapytanie święta kongregacja św. Oficjum oświadczyła w sposób zupełnie jasny, że katolikom nie wolno w jakikolwiek sposób brać w wyliczonych powyżej ugrupowanich i usiłowaniach udziału.

Powody — tak wyłuszcza Osservatore Romano — są całkiem oczywiste. Przedewszystkiem nie będzie mógł nikt się łudzić co do pożyteczności i rezultatów tego rodzaju zebrań — obecnie jak mówią, ma się zjechać w Lozannie przeszło 500 delegatów — zwłaszcza wobec ubóstwa i bezpłodności rezultatów zjazdu w Stokholmie, które teraz wszyscy już uznają. Trzeba dalej zauważyć trudność poważnego i obdarzonego należytą powagą kierowania dyskusją, brak ściśle określonej treści, gdyż wychodzi się z zasad zbyt ogólnych i nie powiązanych, niewystarczające uznanie ważności, które wogóle, cechuje wyznania akatolickie w stosunku do zagadnień religji.

Ale oprócz tych przyczyn, to, co ponad wszystko zabrania katolikom brać udział w kongresie w Lozannie, to niemożliwość położenia na jednym poziomie religji żywej i prawdziwej, z wszystkiemi zboczeniami, które wymyśliła poprzez wieki pycha i namiętność ludzka.

Z tego bez wątpienia powodu oświadczenie św. Oficjum, wydane 10 lipca, odwołuje się do dekretu z 2 lipca 1919, który właśnie określa sprzeczność między wiedzą i nauką katolicką, a dyskusjami tego rodzaju.

Jest rzeczą zbyteczną dodawać, że Kościół nigdy nie lekceważy oświecania tych, którzy okazują zamiar pogłębienia znajomości prawd objawionych, nie może się on jednak zgodzić na to by prawdy takie były podawane w wątpliwość i to w dyskusji na kongresie.

Wracając do dekretu z r. 1919, ten także odwołuje się tylko do dawniejszego, choć odległego oświadczenia św. Oficjum z r. 1864. I tak dnia 16 września owego roku, kardynał Patrici, najwyższy inkwizytor, zwrócił się także w imieniu swych kolegów kardynałów listownie do episkopatu katolickiego w Anglji w sprawie zagadnienia podnoszonego wtedy, w którem są pewne podobieństwa do obecnego.

Doniesiono bowiem św Oficjum, że niemało katolików zapisało się do towarzystwa, które na jednej linji układało katolików, anglikanów i greckich schyzmatyków, by ich zrzeszać węzłami niektórych wspólnych im wierzeń, utrzymując, że ci, którzy należą do trzech grup religijnych, mogą być zupełnie spokojni co do swego zbawienia wiecznego, że przed Bogiem modlitwy mają tę samą wartość skuteczności i łask. Towarzystwo to miało także swój organ *The union Review*, kierowany przez protestantów.

Wobec takiego stanu rzeczy i tak niedopuszczalnych usiłowań oświadczyło św. Oficjum, że wykonują oni prawdziwy i właściwy zamach na jedność i podstawową konstytucję jedynego i prawdziwego Kościoła — Kościoła rzymskiego. Należy oczywiście modlić się — mówi list kardynała Patrizi — o powrót błądzących do jedności, ale nie według dyrektyw i zamiarów heretyków. Kościołem Piotra jest Kościół *jeden, święty, apostolski,* i on sam jedynie ma prerogatywy najwyższej władzy i prymatu.

W dalszym ciągu powołuje się list na pełne powagi i starożytne świadectwa Ojców Kościoła, szczególnie na odezwę, którą św. Cyprjan skierował do Papieża św. Kornela „..... by tobie, naszemu towarzyszowi dowiedli i stale dochowali łączności z tobą, to znaczy jedności z Kościołem katolickim i miłości“.

Dokument nasz po innych cytatach św. Augustyna, św. Ireneusza, papieża Ormizda i innych, wyznających zupełne przekonanie i zapatrywanie całej starożytności chrześcijańskiej, że poza Kościołem Rzymskim niema zbawienia, kończy się ostrzeżeniem, że towarzystwo londyńskie może łatwo narazić owych członków na doprowadzenie ich do *indyferentyzmu*, który w sprawach religijnych jest „złem bardzo szkodliwem“.

Dlatego napominał kardynał, katolicy dla żadnego na świecie powodu, ani przez fałszywą pobożność, ani przez pomyłkę, nie powinni dawać swych podpisów i swej pracy temu stowarzyszeniu, a natomiast nie mają zbaczać od owej łączności, która „przez cudowny dar Boga opiera się na trwałej podstawie Piotra“.

PLAMA DZISIEJSZEJ CYWILIZACJI.

Katolicka agencja dziennikarska w Washingtonie (N. C. W. C. News Service) otrzymuje od swego specjalnego korespondenta w mieście Meksyku następujące wiadomości, datowane z d. 27 czerwca.

Trzej kapłani zostali straceni bez żadnego sądu. Są to proboszcz z Cristobal Magnallanes, jego wikary ks. Caloca i ks. Ignacy Gonzales, który był przez kilka lat dyrektorem gimnazjum katolickiego w Leon, Guanajnato. Ks. Gonzales udał się do Queretaro i przygotowywał się do ucieczki do Stanów Zjednoczonych, gdyż wydano wyrok rostrzelania go. Dawni jego uczniowie, którzy go kochali, trzymali go jakiś czas w ukryciu, ale go wreszcie znaleziono, i stracono bez żadnego procesu.

Wiadomo, że przynajmniej trzech z ukrytych biskupów choruje i przygotowuje się na śmierć w swem ukryciu. Nadto Arcybiskup Herrera y Pina z Monterrey, który umarł bezwątpienia wskutek trudów ucieczki i braków, pochodzących z życia ukrytego, opuścił swą kryjówkę dopiero w ostatnich chwilach, by się udać do szpitala, gdzie umarł wkrótce po przybyciu.

Po jego śmierci jest jeszcze trzydziestu członków episkopatu, którzy się znajdują na terytorjum meksykańskiem, wśród których dwóch arcybiskupów, z Guadalajary i z Oaxaca.

Znajomym ukrytych biskupów grozi się śmiercią, jeśli nie wyjawią w naznaczonym terminie kryjówki ściganych.

Biskup Diaz z Tabasco, który jeden z pierwszych został skazany na wygnanie, udzielił agencji N. C. W. C. News Service następujących wiadomości.

Świeckim wolno rozdawać Komunję św. własnemi rękami, zarówno drugim jak sobie.

Śluby, o ile w okresie miesiąca nie można znaleść kapłana, mogą się odbywać w ten sposób, że para młoda składa przysięgę przed dwoma świadkami świeckimi, obiecując oczywiście, że odbędą raz jeszcze ceremonję ślubną przed kapłanem, gdy to tylko się stanie możliwem. „Niedawno — mówił biskup Diaz — wymordowano cały orszak weselny, dlatego, że próbował wypełnić ślubną religijną ceremonję".

Kapłani odprawiają Mszę św. z narażeniem życia, i wobec tego otrzymali specjalne pozwolenie, by móc składać Najśw. Ofiarę szybko. Wszystko można we Mszy św. opuścić, oprócz ofiarowania, konsekracji i Komunji.

Biskup Diaz mówi, „Ojciec św. bardzo się troska o przyszłość mej ojczyzny. Brak tam bowiem bardzo kapłanów i zakonników, którzyby dalej prowadzili pracę Kościoła. W mojej djecezji, Tabasco, jest tylko jedenastu kapłanów. W Rzymie przygotowuje się do kapłaństwa dwóch seminarzystów w Comillas w Hiszpanji czterech, a dwóch we własnej mej djecezji — razem tylko ośmiu".

W ostatnich dwóch tygodniach uwięziono dalszych 200 osób świeckich z pośród katolików i skazano je bez sądu na różne kary. Było wśród nich wielu znanych obywateli, którzy należeli do Ligi ku obronie wolności religijnej. Przeszukano lokale tego towarzystwa i położono sekwestr na wszystkich dokumentach i archiwach. Uwięzionym nie dozwolono na porozumiewanie się między sobą, ani z przyjaciółmi, czy z adwokatami. Agenci rządowi udali się do różnych innych miast, by uwięzić osoby, będące stronnikami Ligi. Znaczną liczbę przetransportowano już z Puebla do stolicy. Urzędnik któremu to nakazano, oświadcza, że „rozpędził" także siostry (21) pewnego zgromadzenia z Puebla. Wśród uwięzionych znajduje się także Józef Ramirez Wiela, który urzędował jako kierownik Ligi, po uwięzieniu prezydenta.

Dwudziestu czterech z pośród uwięzionych skazano bez procesu, na podstawie konferencji z Callesem, na wygnanie na wyspy Maria, innych na wysokie kary pieniężne.

To samo pismo N. C. W. C. News Service, donosi, że w liście, który doszedł do El Paese, Texas, z Guadalajara, opisano jak następuje szczegóły zajęcia własności Mons. Orozco y Jimenez, arcybiskupa tego miasta.

„Wczoraj strażnicy miejscy zrabowali wszystko. Nie mieli oni żadnego rozkazu, ani pozwolenia na przeszukanie mieszkania. Ośmiu czy dziewięciu ludzi weszło do domu, rozkazali służbie pozostać w miejscu i kazali im dać sobie mieszkanie i jedzenie przez pięć dni. Przetrząsnęli oni każdy zakątek domu i wynieśli z niego co się im podobało, a przy spoczynku posługiwali się wszystkiemi urządzeniami wykwintnego domu, do których nie nawykli. Nikt nie śmiał protestować, z obawy by nie zostać powieszonym na najbliższem drzewie. Po pięciu dniach rabowania wyniesiono z domu wszystko. Ani też nie oddano przedmiotów władzom, chociaż je rozdano samym żołnierzom i posłano do ich domów. Wreszcie oświadczono służbie, że jest uwięziona. Na ich prośbę by ich wypuszczono na wolność, żołnierze przystali pod warunkiem, że wydadzą wszystko co posiadają, nie wyłączając nawet drobnych pieniędzy, które mieli w kieszeni.

Pewien kapłan z Los Angeles przyszedł niedawno do posiadania klepsydry oraz świadectwa chrztu, które są wymownemi dokumentami szalonego prześladowania Kościoła w Meksyku, a zarazem dowodami żywej wiary tych naszych braci. Klepsydra jest następującej treści: „Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, choć wy przyjaciele moi“ (słowa z księgi Joba). „Dnia 20 maja o 9 rano w okolicy wsi Atenguillo, w stanie Jalisco, w Meksyku, wskutek prześladowania religijnego, które się szerzy przeciw Kościołowi katolickiemu, zginął Przew. ks. Spiridjon limenes, proboszcz tej wsi, z ręki tych, którzy są obecnie przy władzy. W imię matki i sióstr zmarłego, a także we własnem naszem braci imieniu, oraz rodzin naszych, głęboko opłakujących tragiczny koniec, który do listy męczenników prawdziwej religji dodaje za szczególną łaską Boga, Pana naszego, tego naszego brata, oznajmiając wam z najgłębszą boleścią jego śmierć, prosimy was o wzniesienie do tronu Wszechmogącego waszych gorliwych modłów za wieczny pokój jego duszy i zapraszamy na ceremonję pogrzebową, która się odbędzie w kościele św. Klary o 8 rano dnia 2 czerwca. Oxnard 30 maja 1927.

Metryka urodzenia, podpisana przez kapłana zbiega w mieście Meksyku, zawiera następujące dane: „Maria Carmen, urodzona w domu położonym przy N..... o godz. 1 w nocy 7 maja roku bieżącego, została ochrzczona w tem samem miejscu i tego samego dnia, o 12 w południe, przez gorliwego kapłana .... Sakrament nie został udzielony w kościele z tego powodu, że kult katolicki jest zawieszony, wskutek obecnego prześladowania religijnego”. Następują podpisy rodziców i rodziców chrzestnych i dodatek: „Pomimo uroczystej natury Sakramentu, został on udzielony w tajemnicy i prywatnie, i z narażeniem wszystkich którzy byli obecni, że zostaną uwięzieni, dlatego, że nasze sekciarskie władze uważają każdą czynność kultu katolickiego za zbrodnię i nakładają surowe kary na wszystkich, którzy uczestniczą w podobnych czynnościach. Oby pamięć prześladowania tak okrutnego i niesprawiedliwego była dla naszych dzieci źródłem męstwa do utrzymania coraz to szerzej ich wiary w Chrystusa i dał im siłę wykonywania wszelkich cnót. Niech żyje Chrystus Król“.

W Guachinango, mieście stanu lalisco uwięziono dwóch spokojnych obywateli, Michała Madina i Emila Zamora, pod zarzutem buntu. Kilka dni wcześniej zrabowano pocztę w tem mieście, i żołnierze chcieli pomścić napad. Porwali oni, nie mając żadnych poszlak winy, powyższych obywateli i — bez żadnego procesu — posłali ich na śmierć tego samego dnia, którego ich uwięziono.

Oficjalnie ogłoszono, że ofiary należały do bandy buntowników. Odpowiedzialnym za tę zbrodnię jest komendant w Ameca, jenerał Henryk Torres.

Codziennie kapłani, donosi „La Vie Catolique“, i wierni giną, jako ofiary swego przywiązania do Kościoła i Stolicy św.

Sekretarjat Komisji biskupów meksykańskich w Rzymie otrzymał w tych dniach następujące tragiczne wiadomości:

„W Toluca, młody katolik, Edmund Bonillas został ukrzyżowany, a następnie roztrzelany, gdy wisiał na krzyżu.

W Guadalajara oblano ks. Saba Reyes benzyną i spalono żywcem.

W samem mieście Meksyku zaprowadzono siedemnastu kapłanów uwięzionych w twierdzy Tialteltolco na cmentarz Dolores i rozstrzelano nad fosą już wykopaną. W ten sposób kilku z nich zostało pogrzebanych żywcem, Na tak straszny widok jeden z grabarzy oszalał.

Czyż świat cywilizowany nie znajdzie wreszcie sposobu, by skończyć z takiemi okropnościami?

ŚMIERĆ CHOPINA.

W numerze „Wiadomości Katolickich“ z dnia 15 czerwca b. r., przypomnieliśmy Czytelnikom naszym opis prześlicznej śmierci naszego wieszcza, Juljusza Słowackiego, przedrukowując sławny list, jaki świadek naoczny tej śmierci, najserdeczniejszy przyjaciel Juljusza, późniejszy arcybiskup warszawski, ks. Szczęsny Feliński, napisał w dwa dni po śmierci Juljusza do jego wuja.

Dziś chcemy uczynić rzecz podobną, mianowicie podamy dosłowny przedruk listu ks. Aleksandra Jełowickiego, w którym tenże opisuje równie piękną, a może piękniejszą jeszcze śmierć innego wieszcza naszego, wieszcza nie słów, ale tonów, Fryderyka Chopina. Śmierci tej O. Aleksander nietylko był świadkiem, ale modlitwą swą i miłością przyczynił się do tego, albo może sprawił, że była ona taką, a nie inną, jak to zresztą Chopin sam w gorących słowach wdzięczności wyraził O. Jełowickiemu.

Ale do podania tego listu skłania nas jeszcze jedna okoliczność. Oto londyński *The Tablet* przytacza cały ten list dosłownie w zeszycie z 2-go kwietnia b. r. i zaopatruje go następującym wstępem:

„Popularna tradycja przypisywała zawsze Chopinowi melodramatyczną scenę śmierci z hrabiną Potocką przy fortepianie, śpiewającą psalm Marcella. W istocie, Liszt w swej czarującej biografji brata muzyka stwierdza, że otrzymał on ostatnie Sakramenta z rąk O. Jełowickiego, Zmartwychwstańca, ale nie wspomina zupełnie, żeby było tam w tem coś więcej, jak zwykłe na pół formalne pogodzenie się z niebem na łożu śmiertelnem. O wstrząsającym duchowym dramacie, którego akt ten był punktem kulminacyjnym, nie wiedziano nic, aż kilka miesięcy temu, niejaki dr. Locatelli, przeglądając archiwum Księży Zmartwychwstańców w Rzymie, odnalazł list pisany przez ks. Jełowickiego do jednej z pań polskich, z datą 21 października 1849 r. Zatem w cztery dni po śmierci Chopina“.

Zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Miss Barclay Carter, która ten list obecnie do redakcji Tabletu posłała, a także pewnie i ów doktor Locatelli nie wiedzieli widocznie, że list ten drukowany jest cały w książce p. t.: „Księdza Jełowickiego Listy duchowne od r. 1843 — 1874“ — która ukazała się w Berlinie w r. 1874 — na str. 33 jako list 14-ty zatytułowany: Do Pani Ksawery Grocholskiej o śmierci Chopina. Z tej właśnie książki list ten cały dosłownie przedrukowujemy.

J. M. J. Paryż, 21 października 1849. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. (Przezacna Pani!) Jeszcze pod wrażeniem śmierci Chopina, piszę o niej słowo. Umarł 17-go października 1894 r., o godzinie drugiej z rana.

Od lat mnogich życie Chopina było jak na włosku. Ciało jego, zawsze mdłe i słabe, coraz bardziej się wytrawiało od ognia jego geniuszu. Wszyscy się dziwili, że w tak wyniszczonym ciele dusza jeszcze mieszka i nie traci na bystrości rozumu i na gorącości serca. Twarz jego

jak alabaster zimną była, białą i przejrzystą; a oczy jego, zwykle mgłą przykryte, iskrzyły się niekiedy blaskami wejrzenia. Zawsze słodki, i miły, i dowcipem wrzący, a czuły nad miarę, zdawał się już mało należeć do ziemi. Ale, niestety, o niebie nie myślał. Miał on wielu dobrych przyjaciół, a złych, to jest bez wiary, bardzo wielu; ci zwłaszcza byli jego czcicielami. A tryumfy jego w sztuce najwnikliwszej zagłuszały mu w sercu Ducha Świętego jęki niewypowiedziane. Pobożność, którą z łona Matki Polki był wyssał, była mu już tylko rodzinnem wspomnieniem. A bezbożność towarzyszów i towarzyszek jego lat ostatnich, wsiąkała coraz bardziej w chwytny umysł jego i na duszy jego jak chmurą ołowianą, osiadła zwątpieniem. I tylko już mocą wykwintnej przyzwoitości jego się stawało, że się nie naśmiewał głośno z rzeczy świętych, że jeszcze nie szydził.

W takim to opłakanym stanie, schwyciła go śmiertelna piersiowa choroba. Wieść o tem, blada zbliżającą (sic.) się śmiercią Chopina, spotkały mię przy powrocie moim z Rzymu do Paryża. Wnet pobiegłem do tego od lat jego dziecinnych przyjaciela mego, którego dusza tem droższą mi była. Uścisnęliśmy się wzajem, a wzajemne łzy nasze wskazały nam, że już ostatkami gonił. Nędzniał i gasł widocznie; a jednak nie nad sobą, ale nademną raczej zapłakał, użalając się morderczej śmierci brata mego Edwarda, którego też kochał. Korzystałem z tej tkliwości jego, aby mu przypomnieć Matkę... i jej wspomnieniem rozbudzi w nim wiarę, której go była nauczyła. „Ach, rozumiem cię, rzekł mi: Nie chciałbym umrzeć bez Sakramentów, aby nie zasmucić Matki mej kochanej; ale ich przyjąć nie mogę, bo już ich nie rozumiem po twojemu. Pojąłbym jeszcze słodycz spowiedzi, płynącą ze zwierzenia się przyjacielowi; ale spowiedzi jako Sakramentu, zgoła nie pojmuję. Jeżeli chcesz to dla twej przyjaźni wyspowiadam się u ciebie, ale inaczej to nie“. Na te i tym podobne słowa Chopina, ścisnęło mi się serce, i zapłakałem. Żal mi było, żal tej miłej duszy. Ubezpieczałem ją czem mogłem, już to Najświętszą Panną, już Panem Jezusem, już najtkliwszemi obrazami miłosierdzia Bożego... Nic nie pomagało. Ofiarowałem się przyprowadzić mu jakiego zechce spowiednika. Ale on mi w końcu powiedział: „Jeżeli kiedy zechcę się wyspowiadać, to pewno u ciebie“. Tego się właśnie po tem wszystkiem co mi był powiedział, najbardziej lękałem.

Upłynęły długie miesiące w częstych odwiedzinach moich, ale bez innego skutku. Modliłem się wszakże z ufnością, że nie zaginie ta dusza. Modliliśmy się o to wszyscy Zmartwychwstańcy, zwłaszcza czasu Rekolekcji. Aż oto 12 b. m. wieczorem, przyzywa mię co prędzej doktor Cruveiler, mówiąc, że za noc nie ręczy. Drżący od wzruszenia, stanąłem u drzwi Chopina, które poraz pierwszy przedemną zamknięto. Jednak po chwili kazał mię wpuścić, lecz tylko na to, aby mi rękę uścisnąć i powiedzieć: „Kocham cię bardzo, ale nic mi nie mów — idź spać“.

Wystaw sobie, kto możesz, jaką noc przebyłem! Nazajutrz przypadł dzień św. Edwarda, patrona ukochanego brata mojego. Ofiarując za jego duszę Mszę Świętą, tak prosiłem Boga: O Boże litości! Jeżeli dusza brata mego Edwarda miłą jest Tobie, daj mi dziś duszę Fryderyka!

Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania; do którego gdy mię prosił, ja rzekłem Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda. Chovin westchnął — a ja mówiłem tak dalej: W dzień święta mego brata, daj mi wiązanie. — Dam ci co zechcesz, odpowiedział Chopin — a ja odrzekłem: Daj mi duszę twoją! Rozumiem cię — weź ją! odpowiedział Chopin — i usiadł na łóżku.

Wtedy radość niewymowna, ale oraz i trwoga, ogarnęły mię. Jakżeż wziąć tę miłą duszę, by ją oddać Bogu? Padłem na kolana, a w sercu mojem zawołałem do Boga: Bierz ją sam! I podałem Chopinowi Pana Jezusa ukrzyżowanego, składając go w milczeniu na jego ręce. I z obu oczu trysnęły mu łzy.

Czy wierzysz? zapytałem. Odpowiedział: Wierzę. Jak cię Matka nauczyła? Odpowiedział: Jak mię nauczyła Matka! I wpatrując się w Pana Jezusa ukrzyżowanego, w potoku łez swoich odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął Wiatyk i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił. Po chwili, kazał dać zakrystjanowi dwadzieścia razy tyle co zwykle się daje, a ja rzekłem: To za wiele. Nie za wiele, odpowiedział; bo to com przyjął, jest nad wszelką cenę. I od tej chwili, przemieniony łaską Bożą, owszem samym Bogiem, stał się jakoby innym człowiekiem, rzekłbym, że już świętym.

Tegoż dnia poczęło się konanie Chopina, które trwało dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często i rozradowanie, towarzyszyły mu aż do ostatniego tchnienia. W pośród najżywszych boleści wypowiadał szczęście swoje i dziękował Bogu, i aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu, i żądzę połączenia się z Nim co prędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciołom, co żegnać go przychodzili, a i w bocznych izbach czuwali. — Już tchu mu nie stawało, już się zdawało, że kona, już jęk nawet był umilkł, przytomność odbiegła. Strwożyli się wszyscy, i tłumem się do pokoju jego byli nacisnęli, czekając z biciem serca już ostatniej chwili. W tem Chopin, otworzywszy oczy i ten tłum ujrzawszy, zapytał: Co oni tu robią? Czemu się nie modlą? — I padli wszyscy ze mną na kolana, i odmówiłem Litanję do Wszystkich Świętych, na którą i protestanci mi odpowiadali.

Dzień i noc, prawie ciągle, trzymał mię za obie ręce, nie chcąc mię puścić, a mówiąc: „Ty mnie nie odstąpisz w tej stanowczej chwili". I tulił się do mnie, jak zwykło dziecię, czasu niebezpiecznego, tulić się do Matki. I co chwila wołał: Jezus Maryja! i całował krzyż z zachwytem wiary i nadziei i wielkiej miłości. Niekiedy przemawiał do obecnych z największą tkliwością, mówiąc: „Kocham Boga i kocham i ludzi! ...Dobrze mi, że tak umieram... Siostro moja kochana, nie płacz. — Nie płaczcie, przyjaciele moi. Jam szczęśliwy! Czuję, że umieram. Módlcie się za mną! — Do widzenia w Niebie!".

To znowu do lekarzów, usiłujących przytrzymać w nim życie, powiadał: „Puście mię, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mię woła do siebie! Puście mię; chcę umrzeć!" — I znowu: „O pięknaż to umiejętność przedłużać cierpienia. Gdybyż jeszcze na co dobrego, na jaką

ofiarę! Ale na umęczanie mię i tych co mnie kochają — piękna umiejętność!“ — I znowu: „Zadajecie mi na próżno cierpienia srogie. Możeście się pomylili. Ale Bóg się nie pomylił. On mię oczyszcza. O jakże Bóg dobry, że mię na tym świecie karze! O jakże Bóg dobry“.

W końcu, on, co zawsze był wykwitny w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł, — jak świnia!“,

W samem skonaniu, jeszcze raz powtórzył najsłodsze imiona Jezus, Maryja, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego, i ostatniem tchnieniem wymówił te słowa: „Jestem już u źródła szczęścia!...“ i skonał.

Tak umarł Chopin! — Módlcie się za nim, ażeby żył wiecznie.

Uniżony Wasz w Chrystusie sługa.

X. A. Jełowicki.

INTRYGI MASOŃSKIE W ZAKŁÓCANIU PORZĄDKU I POKOJU.

„La Tribuna” przynosi z Berlina długą korespondencję, w której szczegółowo opowiada o przerażających doprawdy wysiłkach z jakiemi masonerja austrjacka, łącząc się z najgorszemi elementami antispołecznemi i antireligijnemi, pracowała, by rozkiełznać jakimkolwiek bądź sposobem bunt przeciw rządowi we Wiedniu. Podajemy tę korespondencję według „Osservatore Romano”.

Niedawno wyrażaliśmy wątpliwość — mówi ta korespondencja, omawiając długi artykuł *Germanji* — że nowy gest głowy austrjackich socjalnych demokratów, Otona Bauera, w sprawie przyłączenia się do Niemiec, mógł być tylko posunięciem o wewnętrznym charakterze, wykonanym w celu wydarcia blokowi mieszczańskiemu wielkich ustępstw i w celu podniecenia aljantów do ustępstw na rzecz Niemiec, za które socjaliści niemieccy, idąc za przykładem i radą austrjackich, zaprzestaliby propagandy na rzecz przyłączenia do Niemiec — aż do otrzymania owych ustępstw, a byliby gotowi ją znowu podjąć, wraz z austrjackimi socjalistami, gdyby nowe wybory miały wzmocnić, na podstawie hipotetycznego cudu, ich stanowisko w parlamencie, oraz co się wydaje jeszcze bardziej rzeczą hipotetyczną, oddać w ich ręce przynajmniej część władzy.

Rozkładowa praca lóż.

Austrja, pod naciskiem komisarza kontrolującego Ligi Narodów dra Zimmermana, musiała ograniczyć liczbę swych ministerstw. Naprzykład ministerstwo sprawiedliwości zostało zamienione na sekcję kancelarji pod kierunkiem Seipla. Jak wiadomo Seipl jest nietylko katolikiem, ale jest księdzem! Wszechniemcy, którzy wstąpili do obecnego rządu, żądają dla siebie teki ministra sprawiedliwości. Rząd przedstawił Radzie Narodowej propozycję

w tej sprawie, ale socjalni demokraci nie dopuszczają, by ona została poddana dyskusji w Komisji konstytucyjnej.

Tę niechęć tłumaczy się *ścisłemi związkami, istniejącemi między masonerją austrjacką, a socjalnymi demokratami.* Loża, która do końca chce przeprowadzić swą „walkę kulturalną“, zmusiła partję socjalistyczną, by ta przedstawiła na nowo Radzie Narodowej dawne swe programowe żądania, jak zniesienie przymusu macierzyństwa, legalizację przestępstw przeciw niemu, zaprowadzenie przymusowego ślubu cywilnego.

Wielka loża wiedeńska grupuje 20 lóż czynnych we Wiedniu i w Wiener Neustadt i kółko (Kränzchen) loży „Schiller“ w Lincu nad Dunajem. Liczba członków tych ugrupowań dochodzi do 1.800. Najliczniejszą wśród nich jest loża „Humanitas” licząca 210 członków, podczas gdy loże młodsze, z pośród których trzy założono dopiero w r. 1925, są znacznie mniej liczne.

We Wiedniu założono ostatnio lożę „Plato“, by dać specjalne pole działania filozofom loży. Do tych 22 stowarzyszeń Wielkiej Loży wiedeńskiej dochodzi jeszcze „Wielka Loża Narodowa masonów niemieckich“, która utrzymuje we Wiedniu dwie loże, liczące około 140 członków, oraz koło w Wiener Neustadt „Stanie się światłość“.

Masoni austrjaccy stworzyli oprócz tego szereg organizacyj, któremi kierują i które mają znaczną liczbę członków. „Proletarjackim związkiem wolnomyślicieli dla Austrji” („Proletarischer Freidenkerbund für Oesterreich“) kierują masoni, i doszedł on do liczby 75.000 członków.

Podżeganie do działania na Bałkanach.

Organizacja ta kieruje i organizuje ruch, którego celem jest odrywanie katolików od Kościoła. Ligą przeciw macierzyństwu kieruje mason Józef Ferch, jest on tym, który zredagował propozycję socjalnych demokratów, przedstawioną Radzie Narodowej,

Niedawno także wielki „Związek dla nauki ludowej” (Volksbildungsverein) przeszedł pod kierownictwo masonerji. Wysłała ona dla kierowania nim liczbę wybitnych braci a za pośrednictwem loży „Zukunft” (Przyszłość) przysłano związkowi znaczną pomoc pieniężną.

Wiedeńska „Urania“ zwróciła się ostatniemi czasy także dosyć na lewo. Znany prezydent Rady szkolnej wiedeńskiej, radca narodowy Glöckel, umiał narzucić na dorocznem zebraniu wiedeńskiej „Uranji“ współpracę z „Volksheim“ (Domem ludowym) założonym przez zmarłego masona Ludo Hartmann a nie z „Volksbildungsverein“.

Wiedeńska „Sociale Bereitschaft“ stawia jednak czoło lożom, jak im czoło stawia „Ethische Gemeinde“ i różne inne stowarzyszenia społeczne wiedeńskie, popierane silnie i subwencjonowane przez gminę Wiednia, która jest w rękach socjalistów. Najsilniejszą jednak pozycją lóż jest Towarzystwo „Freie Schule Kinderfreunde“ (Wolna szkoła przyjaciół dzieci), założona przez radcę Speisera, która pracuje według wskazówek masonerji. Tego roku naprzykład zorganizowała szereg demonstracyj przeciw procesji Bożego Ciała.

Nienawiść antireligijna i antispołeczna.

Ale wielka loża ma szczególne znaczenie dlatego, że przedstawia cen-

tralę masońską dla państw bałkańskich. Po wojnie kasowano masonerję na Węgrzech a w Bułgarji i w Turcji nie rozwijała się dobrze. Wielka loża wiedeńska uważała za główne swe zadanie przystąpić do wznowienia masonerji na Bałkanach. Udało jej się to, tylko na Węgrzech nie dopięła celu. W państwach bałkańskich działają dziś potężne organizacje masońskie z tysiącami członków i z silnemi wpływami politycznemi. Także na Węgrzech istnieje masonerja, choć w tajemnicy. Wykazano to zresztą wiele razy w dyskusjach Rady Nadzorczej. By masonerji węgierskiej dać silną podstawę we Wiedniu, założyła Wielka Loża w r. 1925 lożę „Labor", która się stała miejscem koncentracyjnem węgierskich emigrantów masońskich.

„Także na Włochy — pisze *Germania* — rozciąga się praca Wielkiej loży austrjackiej, jak tego dowodzi dziennik „Wiener Freimauer Zeitung" która popiera walkę z Mussolinim.

W międzynarodowem Towarzystwie Masońskiem jest loża wiedeńska najbardziej wpływową, jak wynika z jej wysiłków stworzenia organizacji masońskiej wśród członków Ligi Narodów.

Nie przesadzamy — pisze *Germania* — gdy twierdzimy, że Wielka Loża wiedeńska jest tą, która prowadzi w środkowej Europie walkę przeciw Kościołowi katolickiemu.

Korespondencja kończy wyszczególnieniem, jak działalność masońska oprócz tego, że się zwraca przeciw religji, jest skierowana też przeciw faszyzmowi i stąd przeciw Włochom, z oczywistem niebezpieczeństwem bardzo ciężkich komplikacyj politycznych.

Jak wielkie znaczenie ma masonerja i jak znane osobistości do niej należą, widzimy z notatki umieszczonej w londyńskim „The Times" opisującej położenie kamienia węgielnego pod nową świątynię masońską w Londynie.

W obecności przeszło 8.000 masonów, dokonał przed paru tygodniami książę Connaught jako Wielki Mistrz w Royal Albert Hall ceremonji położenia kamienia węgielnego pod nową świątynię masońską, która ma być wystawiona jako pomnik dla tych masonów angielskich, którzy położyli życie podczas wielkiej wojny. Do Albert Hall weszły cztery oddzielne procesje, pierwsza złożona z młodszych oficerów, druga jako deputacja wielkiej loży ze Szkocji, trzecia jako deputacja Wielkiej Loży w Irlandji, a czwarta była procesją Wielkiego Mistrza, w której wyprzedzali księcia Connaught główni dygnitarze tegoroczni. Kamień spuszczono trzema oddzielnemi ruchami. Przy końcu każdego ruchu brzmiały trąbki z orkiestry gwardji grenadjerów, a gdy kamień spoczął, zielone światło lampki elektrycznej wskazało, że dokonano położenia kamienia węgielnego w Great Queenstreet. Młot podał Wielkiemu Mistrzowi zastępca Wielkiego Mistrza, lord Ampthill, a książę umocnił kamień uderzając go na czterech rogach, mówiąc: „Niech praca nasza ma podstawę we wstrzemięźliwości, męstwie, roztropności i sprawiedliwości". Pan G. St. Vincent Harris, młodszy wielki strażnik, podał księciu ołowianą linję, starszy wielki strażnik, lord Forester, podał mu libelę, zastępca wielkiego mistrza podał mu czworobok, a książę ogłosił, że kamień położono dobrze i prawdziwie. Nastąpiła dalej ceremonja pokropienia ziarnem, winem, oliwą i solą, a dane naczynia nieśli Sir William Barth, okręgowy wielki mistrz dla Afryki

wschodniej, lord Henry Bentinck, prowincjonalny wielki mistrz dla Cumberland i Westmorland, książę Artur Connaught, prowincjonalny wielki mistrz z Berkshine oraz książę York, prowincjonalny wielki mistrz Middlesex. Ceremonjalną część uroczystości zakończyło odśpiewanie hymnu „Boże pomocy nasza w dawnych wiekach". Wkrótce przed zakończeniem ceremonji przybyła deputacja z oświadczeniem, że widziała położenie kamienia węgielnego na Grreat Queen street.

ODRODZENIE KATOLICKIE W LITERATURZE I ANTICHRYSTJANIZM. (Dok.)

Nowe pokolenie, zwłaszcza młode, i będące jeszcze w czasie robienia doświadczeń, kocha swą epokę, i jakżeż mogłoby być inaczej, skoro ta epoka daje mu tak dużo sposobów rozwijania się. Czyż jest rzeczą konieczną i rzeczą możliwą, odbierać mu to, co uważa za cenny dar i narzucać mu, gdy przyjdzie do nas, dyscyplinę, która nie pozwoli pogodzić mu tych dwóch drogich dla niego dążności.

Dozwolona swoboda sztuki i literatury.

Oto obawa i pragnienie, które wyraża Jan Cocteau, któremu odpowiedział zwięźle Maritain tem słusznem rozróżnieniem: istnieje sztuka religijna, sztuka kościelna, tworząca przedmioty, przed któremi się modlimy i które są w bezpośrednim stosunku z prawdą doktrynalną; że sztuka ta ma pewien charakter teologiczny, że niema w niej miejsca na wybujałą fantazję, jest prawdą.

Jednakże poza tym wybitnym wypadkiem, nie wydaje się, by Bóg narzucał człowiekowi jakąś określoną formę sztuki. I oto dlaczego Maritain zdadza się z Cocteau — „na sztukę w całej pełni". Czyż nie dla tych powodów nawróceni jak Huysmans, a później Claudel, Jamnes, H. Ghéon i sam Maritain, przyciągnęli ku sobie tylu nowych braci przybywających z tamtego obozu? Zakończmy poglądem zdaje się Gaetana Bernoville, że jest nietylko jeden rodzaj i jedna droga dla autora katolickiego i że się nie ma prawa narzucać mu jakichś kanonów, należących raczej do zakrystji niż do kościoła. Mówię o zakrystji, o kościele, a mógłbym mówić i o kaplicy. Czyż nasza katolicka elita intelektualna i artystyczna wyszła już tyle ile była powinna, jeśli nie z zakrystji, to przynajmniej z kaplicy. Już od dawna przywiązujemy do niej nadzieję jutra, — jutra, tego określenia tak tchórzliwego, które ucieka często przed bezpośrednim wysiłkiem realizacji, — a czyż nie była powinna zmieszać się z tłumem, z masami, jakby ów kwas, by je pobudzić i podniecić. Czyż nie jest ona trochę niedostępną i wyniosłą, zamkniętą z braku odwagi czy nieuświadomionej pychy.

Zapewne, ona oddana jest sztuce i literaturze. Ale czyż umie ona posługiwać się niemi jako środkiem łączącym i narzędziem czynu. Niech mi wybaczy J. Maritain, że wezmę mu jeszcze jedną jego piękną myśl: „Uwielbiam, — powiedział — Papieży z czasów Odrodzenia za powołanie

całego pięknego świata ku współpracy ze starożytną Matką cnót, w chwili gdy djabeł udając moralistę wypuszczał na nią swe psy. Nie należy ganić czasów Leona X za poświęcenie zbytnie dla sztuki i dla form uczuciowych. Raczej za małe oddanie się łasce. „Każdy wiek chrześcijański ma swe własne potrzeby, a zatem i własną taktykę postępowania, którą mu nakłada sam postęp i dążenia nieprzyjaciela. Nasz wiek należy do tych, które potrzebują wezwać cały świat na pomoc starożytnej Matce cnót.

Pomyślna chwila.

Chwila obecna jest pomyślną jak nigdy. Odrodzenie katolicyzmu w literaturze uznano wszędzie, przez wszystkie pióra. Albert Thibaudet, w „Nouvelle Revue françaises“ uważa, że miejsce przyznane dziś w literaturze uczuciom i problemom religijnym jest tem, które opróżniło się po polityce. Wydawcy porzucili wydawnictwa polityczne, które ich rujnowały i zwrócili się do wydawania dzieł religijnych, których twórczość codzienne jest nowa. Tu leży wyjaśnienie. Literatura ta odpowiada stanowi umysłów publiczności, która jej żąda i zapewnia jej powodzenie. J.J. Brousson, w „Nouvelles littéraires”, mówi także bez specjalnego zadowolenia o tym rozkwicie i powodzeniu św. Tomasza, co niektórzy uznają za modę — daj Boże w takim razie, byśmy nie poznali nigdy już innej błahej. Inny znak czasu, pisze on — na ostatniej stronie dziennika, zapełnionej ogłoszeniami farmaucetycznemi, znajduję św. Tomasza. Poleca się czytelnikom całkowite wydanie dzieł znakomitego teologa, wychodzące miesięcznie w zeszytach. Niegdyś tak wydawano powieści V. Hugo. Nie chodzi tu o jakiś blady wyciąg z dzieła skróconego na użytek delfina albo delfinki. Ale o całkowitego św. Tomasza, w całej jego ścisłości scholastycznej.

Gdzieindziej w tym samym artykule, stwierdza on zmieniony stan umysłów na podstawie przeprowadzonej przez „les Cahiers contemporains” ankiety o Bogu, na którą wszyscy odpowiadający, z wyjątkiem jednego, dali odpowiedź pełną powagi i szacunku: „Pomyślcie tylko, pisze — o takiej samej ankiecie w czasach przedwojennych, piętnaście lat temu. Zamiast rozpraw filozoficznych i naukowych mielibyśmy płaskie żarty, pianę z lichego wina volterjańskiego. Dostarczonoby nam różnego rodzaju paszkwilów. Czyż wielka Berta zabiła ironję i antiklerykalizm? Innem świadectwem tej zmiany, nad którą nie będę się dłużej zatrzymywał, ponieważ będzie to przedmiotem posiedzeń tego wielkiego Tygodnia, to hagiografja, żywoty świętych, które obecnie dostają się w ręce innej publiczności, jak niegdyś, w istocie w ręce szerokiej publiczności. Co pomyślałby wielki Buloz, gdyby ujrzał dziś swoją sceptyczną i racjonalną „Revue de Deux mondes“ zajmującą się tak jak to jest obecnie, św. Franciszkiem z Asyżu i św. Teresą z Avili, o których niegdyś mówiło się tylko jako o biednych histerykach i zdegenerowanych. A co powiedzieć o tem nie mniej zdumiewającem wejściu szatana do literatury. W przeciągu jednego czy dwóch lat, ośm tomów czy sztuk teatralnych, z których kilka uczyniło poruszenie w świecie. Tak więc panowie, godzina jest naprawdę pomyślna. Umiejmy ją uchwycić. Zachowajmy naszą twarz; ale pokazujmy ją uśmiechniętą i szczerą. Weźmy

dłonie wyciągające się ku nam; niech to nie będzie dla obciążenia ich niepotrzebnemi łańcuchami. Czyż nie lepiej mówić bez przenośni. Tak się je czasem fałszywie tłumaczy. Powiem zatem całkiem wprost: szanując dogmaty i moralność, przyzywając ich kiedy zajdzie potrzeba, bądźmy łagodni względem osób, a także względem form literackich i artystycznych; wreszcie idźmy każdy za naszem natchnieniem. Wieczne prawa prawdy i piękna, bowiem one istnieją, zachowują swoje prawa, a krytycy będą nas sądzić według tych praw z wolnością taką samą, jakiej używaliśmy w naszej twórczości. Uważam, że byłoby mi to bardzo ciężkiem, gdyby mnie zmuszano do uznania czegoś za piękne, co słusznie, czy nie słusznie, wydaje mi się brzydkiem, i odwrotnie. Nawzajem, jeśli naprzykład będę przedkładał formę klasyczną nad wszelką inną, uznałbym za mniej przesadne, gdy mnie zapewnią, że religja uważa to za moją powinność.

Duch miłości.

A teraz po zajęciu się zewnętrznymi przyjaciółmi i sympatycznymi przeciwnikami, zwracam się do was pisarze katoliccy, moi współbracia, i na zakończenie udaję się do was z jedną tylko prośbą, tą wielkiego i świętego starca z Efezu, Jana, umiłowanego ucznia Chrystusowego: „Kochajcie jedni drugich“. Tak, kochajmy się. Bez tych mniej lub więcej szczerych podziwów i napuszystych życzeń, które się za często spotyka w zgromadzeniach katolickich; nie będąc koniecznym wynikiem przyjaźni, przynoszą jej raczej szkodę, jak i sprawie, którą przedstawiamy. Ale kochajmy się. Radujmy się, jakkolwiek by to zdawało się trudnem, z powodzenia innych. A jeśli zdarzy się jednemu z nas uczynić krok fałszywy, — a komuż się to dziś lub jutro nie przydarzy — strzeżmy się ogłaszać to zaraz urbi et orbi. Ostrzegajmy najpierw dyskretnie, i pozostawny to dla publicznego użytku, gdy już nie będzie innego środka. Drodzy współbracia, jest zawsze nieroztropnością uwolnić z łańcucha wymowę Nestora; on jej nadużyje. Pozwólcie mi oddać was waszym pracom, i niechbyż one stały się wstępem do zbyt opóźnianego odrodzenia katolicyzmu nad antichrystjanizmem.

Documentation Catholique.

STATYSTYKA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W CHINACH.

Z 2.822 kapłanów przebywających w Chinach, 1.184 jest krajowców, według statystyki ułożonej dla „Universe“ przez Dom Maternus Spitz O. S. B., jednej z największych powag misyj zagranicznych. Paryska Misja zagraniczna ma w Chinach najwięcej swoich kapłanów, i opiekuje się największą ilością wikarjatów.

Przegląd Misyj w Chinach. 1925—26.

Tow. Misyjne.	Liczba wikarjatów,	Kapł. obcy.	Kapł. kraj.	Katolicy	Katechiści
Par. Misje zagr.	14	312	298	340.245	42.869
Franciszkanie	12	297	183	325.968	143.275

Tow. Misyjne.	Liczba wikarjatów,	Kapł. obcy.	Kapł. kraj.	Katolicy	Katechiści
Lazaryści	12	183	392	721.384	55.779
Scheut	6	172	50	138.203	35.165
Milan	5	86	40	110.080	27.404
Dominikanie	4	77	34	70.281	7.055
Jezuici	3	213	126	422.345	64.905
Tow. Boż. Słowa	3	98	35	118.047	41.961
Chińscy kapłani świeccy	1	1	8	1.243	3.166
Augustjanie	1	38	2	16.531	11.284
Benedyktyni	1	11	—	11.089	692
Kapucyni	1	14	2	4.527	2.314
Irl. Misj.	1	29	2	18.527	—
Mis. amerykańscy	1	22	—	6.176	1.718
Pasjoniści	1	26	—	1.978	4.974
Salezjanie	1	16	1	3.390	—
Parmeńskie Tow. Mis.	1	20	—	15.936	9.000
Świeccy kapł. z Macao	1	39	11	12.030	—
Ogółem	69	1.638	1.184	2,337.951	451.559

Cyfry te zebrane przez „Missions en Chine“ różnią się nieco od cyfr ogłoszonych w „Die Katholischen Missionen” (Kwiecień 1927): Die China Mission 1906 — 1925“. Według tych ostatnich w r. 1906 w Chinach było: 1.248 zagranicznych, a 562 krajowych kapłanów, więc ogółem 1.810 kapłanów na 983.058 katolików, podczas gdy w r. 1925 — 6 było tam 1.776 zagranicznych, a 1.182 krajowych kapłanów, ogółem 2.958 na 2,340.339 katolików-krajowców. Różnicę wyjaśnia fakt, że niektórzy z cudzoziemskich kapłanów zajęci administracją misji nie zostali wciągnięci na listę. Liczba 69 wikarjatów obejmująca biskupstwa w Macao i jedenaście prefektur apostolskich, nie jest zupełną. Sześciu chińskich biskupów, wyświęconych 28-go października 1926 r., z których czterech stoi na czele nowo założonych wikarjatów, niema również w spisie.

Misja katolicka w Chinach w końcu 1926 r. obejmowała 61 wikarjatów i 12 prefektur apostolskich. W wykazie Towarzystw misyjnych brak jeszcze całego szeregu nazw: Misja Najśw. Serca z Betharram, OO. Picpus (Pakturi), Salwatorjanie (Chaowufu), Tow. Steyl w Sinyaughow, Szwajcarska Misja z Bethleem (Kioni), Włoska klasztorna Misja (Honchowfu), Misja św. Franciszka Ksawerego, Seminarjum w Quebec (Mongolja), Misja Hilltrup Najsłod. Serca (Kweichew), itd. Chiny po przełomie zobaczą zapewne więcej zmian, skoro obecny kryzys minie, gdyż staraniem Propagandy ma powstać tam 70 nowych wikarjatów i prefektur. *Universe.*

Z NAJNOWSZYCH NAWRÓCEŃ NA KATOLICYZM.

W obecności swoich niekatolickich rodziców Ks. William Douglas Walford, poprzednio członek stowarzyszenia angielskich mnichów w Kehlam,

wyświęcony został na kapłana w niedzielę w katedrze w Nottingham. W ciągu dnia biskup Dunn, który dokonał ceremonji wyświęcania, gościł u siebie na herbacie pana i panią Walford. Trzydziestodwuletni ks. Walford przyjęty został do Kościoła przez Mgr. Bartona Browna z Hatfieldu. Ma on zamiar udać się w październiku na sześć miesięcy do Rzymu. Biskup Hinley, rektor angielskiego kolegjum w Rzymie, był obecny na ceremonji.

Jan Paweł Matsui, syn japońskiego ambasadora w Rzymie, barona Keishiro Matsin, został przyjęty do Kościoła przez Braci Maryjskich w Japonji. Jego ojcem chrzestnym jest admirał Jamamoto, przyjęty do Kościoła w r. 1893. Syn ambasadora był studentem w szkole Braci Gwiazdy porannej w Tokio. Równocześnie ochrzczono w tej samej szkole trzech innych uczni, Francis Kutsutani, Thomas Sagara i Stephan Takasaki. W szkole morskiej w Nagasaki, japoński profesor Nihei i dwóch wychowanków, Ksawery Kusumoto i Józef Murotani przyjęli również chrzest św. W szkole Jasnej Gwiazdy w Osaku dwóch studentów, Franciszek Ksawery Jasuoka i Józef Niisaka zostali także ochrzczeni. Niisaka umarł w pięć dni później.

W końcu kwietnia przyjęto jako nowicjusza do Opactwa św. Andrzeja w Lophem, koło Bruges, chińskiego postulanta Alberta Jenga. Przy ceremonji asystowało przeszło czterdziestu Chińczyków, studentów w Belgji. Po nieszporach, przeor Neve, w otoczeniu wszystkich członków zakonu przyjął nowicjusza w głównym domu. Przyjąwszy jego prośbę przypuszczenia go do społeczności i braterstwa klasztornego, przeor wyraził swą radość z możności przyjęcia nowego członka zakonu św. Benedykta i witał w imieniu wszystkich zakonników nowego współbrata, którego on przyjął do Kościoła i ochrzcił podczas ceremonij wielkosobotnich bieżącego roku. Po przemowie, w której opat wspomniał o heroicznych ofiarach tylu męczenników misjonarzy w Chinach, owym kraju tak drogim sercu Ojca świętego, zachęcał młodego nowicjusza, by przez pokorę, miłość i posłuszeństwo przygotował się do tego, by pomóc do założenia klasztoru benedyktyńskiego w Chinach. Po przemowie obleczono nowicjusza i wśród śpiewu Benedictus i innych modlitw przyjęto go do nowicjatu. — W klasztorze Benedyktynów w Brukseli znajduje się obecnie jeden postulant Chińczyk, który ma zostać bratem zakonnym.

BOLSZEWICKA REFORMA SZKOLNA.

Wzorowe szkoły doświadczalne.

Realizować w chaosie, w pośrodku którego szamotała się rewolucja rosyjska, zasady szkolnictwa tak śmiałe jak te, które przedsięwzięła Narkompross, nie było bynajmniej rzeczą łatwą. Typy nowej szkoły rosyjskiej były po większej części owocem pojęć teoretycznych; rzadko albo i nigdy nie były one przedtem urzeczywistnione w praktyce. Stąd nasuwała się konieczność tworzenia pedagogji, wypróbowania praktycznego doktryny.

W tym też celu stworzono w Rosji szkoły wzorowe o wielorakich formach i dążeniach. Studjowano środowiska w ich stosunkach do form pedagogicznych, oraz metody wychowania społecznego; niektóre szkoły specjalizowały się i zmierzały do wytworzenia przyszłych robotników dla ściśle określonych zawodów. Usiłowano rozwiązać problem koedukacji. Obok tych celów określonych, miały one wszystkie jeden cel główny, znalezienia i utworzenia typu jedynej szkoły, odpowiadającego rządom i warunkom nowego życia w Rosji. Wszystkie typy szkół były tu reprezentowane. Rząd czuwał i czuwa jeszcze w szczególny sposób nad ich działalnością. Jeżeli urządzenia materjalne dalekie są często od tego, by były wystarczające (wiele z tych szkół urządzono w dawnych grupach szkolnych, w szkołach wiejskich, w dawnych willach), dobrze zaopatrzone w kredyt, posiadają one przynajmniej dostateczny materjał szkolny. Książki i inne przyrządy naukowe znajdują się w ilości wystarczającej.

Główne wskazówki nauczania są te same co w innych zakładach, ale dyrekcja szkoły nie jest obowiązana stosować je w sposób ścisły; może ona, a nawet powinna je usuwać, gdy należy zmienić coś na lepsze; ona sama rozkłada godziny pracy, szanuje doniosłość każdej sprawy. Żądają od niej tylko zdania corocznie rachunku ze swoich prac i przedstawienia swych projektów zmiany w programie głównym na następny rok szkolny. W ten sposób szkoły te przygotowują dla administracji centralnej elementy potrzebne do układania głównego programu, i w większej części opierając się właśnie na tych wskazówkach, owocach różnorodnych doświadczeń, zmieniano corocznie dotychczas programy nauczania.

Pierwszą z tych szkół wzorowych otworzono w Moskwie w ciągu lata 1918 r.; prawie w tym samym czasie otworzono wzorową szkołę wiejską w miasteczku Litwinowicze (powiat Rogaczew, gubernia Homel). Zakłady te oddano w zarząd bezpośredni departamentowi reform szkolnych w Komisarjacie Nauczania publicznego. Liczba ich powoli się zwiększała. W r. 1920 utworzyły one osobną grupę zakładów naukowych z własną administracją, własnemi planami i budżetem. Przestawiciele ich zebrali się w r. 1920 (czerwcu i grudniu) na Kongresie, mającym na celu uspółrzędnić ich prace. Dla ześrodkowania w jeszcze większym stopniu ich wysiłków tworzy się na początku 1921 r. „Rada szkół wzorowych", rodzaj naczelnego kierownictwa, wspomaganego w swych pracach przez komisje dozorujące każdą szkołę i czuwające zarazem nad jej urządzeniem materjalnem i nad jej pracami pedagogicznemi. Na wiosnę r. 1922 wydział szkół wzorowych zyskał jeszcze na znaczeniu i został przekształcony na „sekcję wzorowych zakładów doświadczalnych". Program ich rozszerzono co do kwestji nauczania sztuk pięknych, higjeny i medycyny szkolnej, oraz kształcenia pedagogicznego nauczycieli.

Szkoły wzorowe są różnego typu: 1. szkoły wzorowe nauczania ludowego, 2. szkoły I-szego i II-giego stopnia (oba stopnie złączone w jednej szkole), 3. ogródki dziecięce, 4. kluby dzieci.

Pierwsza kategorja tych szkół przedstawia organizm bardzo skomplikowany, z kursami przygotowawczemi, kursami normalnemi i specjalnemi kursami uzupełniającemi dla dorosłych; gdzieniegdzie znajduje się specjalna

sekcja dla pedagogicznego kształcenia nauczycieli. Ognisko największego znaczenia, przyjmujące rocznie około 1.500 dzieci, znajduje się w gubernji Kaługa (powiat Borowski i Małojarosławski). Ognisko to utrzymuje serję szkół, zakładów naukowych, kursów pedagogicznych i specjalny zakład dla przygotowywania szkół wzorowych; nadto posiada ono w Moskwie szkołę pierwszego stopnia, klub dzieci, ogródek dziecięcy, muzeum i bibljotekę pedagogiczną. Wszystkiem tem kieruje jedna dyrekcja. Stara się ona określić środowisko pedagogiczne, w którem ma się szkoła rozwijać, następnie wystudjować stosunek tego środowiska i samej szkoły. W tym ognisku niema laboratorjów, ani seminarjów, tylko zwykłe klasy. Przywiązuje się specjalne znaczenie do kursów pedagogicznych, przeznaczonych dla nauczycieli.

Drugie ognisko znajduje się w centrum przemysłowem elektrycznem w Szatura. Stworzono je w r. 1922. Urządzono tu 30 szkół wzorowych, przyjmujących około 1300 uczni.

Trzecie ognisko, najnowsze, znajduje się w Gagińsku w gubernji Rjazańskiej. Cel tej szkoły to stworzenie najlepszego typu szkoły wiejskiej, przez przystosowanie nauczania do potrzeb.

Przytoczyć należy jeszcze trzy inne typy szkół całkiem innego rodzaju: 1. ogródek dziecięcy III Międzynarodówki; 2. Kolonie Łunaczarskiego. Te dwa rodzaje szkół znajdują się w Moskwie i tworzą grupę różnych zakładów obowiązanych pogłębiać pewne kwestje tyczące się wychowania społecznego i ma się rozumieć komunistycznego. Znajduje się tam żłóbek, szkoła macierzyńska i szkoły dla wszelkiego wieku. Grupa ta obejmuje około 500 uczni. 3. Ognisko w Kraskowo Michailow założono w wyższym zakładzie naukowym, istnieje ono już od lat dwunastu. Składa się ze szkoły I-go stopnia o 7 klasach, ze szkoły 2-go stopnia o 4 klasach, z ogródka dziecięcego i szkoły normalnej. Nauka jest tam połączona z pracami rolniczemi, szkoła ta bowiem znajduje się w okolicy o wysokiej kulturze rolniczej, 30 hektarów ziemi należy do szkoły i dzieci uczą się prac związanych z uprawą roli. Szkoła ta jest otwartą i dla dzieci wiosek sąsiednich.

Istnieje wreszcie w wielkich centrach mnóstwo szkół, w których programy są przystosowane do miejscowego życia. Prawie wszystkie wysuwają na plan pierwszy naukę techniczną i zawodową, nie tracąc jednak z oczu celu zasadniczego nauki. Wogóle tworzą one ze wspaniałym programem teoretycznym, rodzaj wzorowych szkół zawodowych, w których udziela się w pewnej mierze i ogólnych nauk.

Poza szkołami utrzymywanemi przez Komisarjat Nauczania publicznego, istnieją również instytucje wzorowe, zorganizowane przez lokalne władze miejscowe. Niezależnie administracyjnie od Komisarjatu Nauczania publicznego pozostają z nim jednak z punktu widzenia intelektualnego w ścisłym kontakcie, jaki też z innymi wzorowymi organami Komisarjatu. Te które znajdują się w Petersburgu, uchodzą za najlepiej zorganizowane. Coprawda zakłady te po większej części istnieją już od dawna; np. szkoła Saint-Gallen, blisko Petersburga, do której uczęszcza około 1200 uczni. Powstała ona w ramach dawnego seminarjum pedagogicznego, istniejącego od stu lat i która miała za zadanie kształcenie nauczycieli dla szkół wiejskich. Nie zmieniła więc ona swego przeznaczenia. Tylko metody są inne. Niema dotąd

zupełnych danych statystycznych co do działalności tych zakładów. Obecnie około 30 z nich uważa się za rzeczywiście doniosłe. Wychowują one razem około 7 do 8 tys. dzieci, z tych 4.500 znajduje się w internacie, po większej części na koszt państwa. Uczniowie ci, to przeważnie sieroty, synowie wieśniaków, urzędników, lub robotników. Ciało nauczycielskie liczyło w r. 1923 1.259 nauczyli i profesorów.

3) Jedyna szkoła pracy: Szkoły I-szego i 2-giego stopnia.

W swoich głównych zarysach plan szkolnej reorganizacji bolszewickiej jest ten sam, jaki podawał Herriot w Parlamencie francuskim. Łunaczarski tak go określa: „Nie robimy różnicy między pierwszym a drugim stopniem; czyli raczej znieśliśmy stopień drugi, uważając go za nauczanie klasowe. Wszystkie nasze dzieci muszą przejść przez szkołę elementarną; najlepsze, wybrane według swych zasług w stosunku 1 do 6, przejdą na drugi stopień szkolny. Po tych latach nauki przejdą do uniwersytetu. Jest to normalna droga. Wszystkie te szkoły podzielono na 2 stopnie; I-szy liczył 5 klas (5 lat nauki), zredukowany ostatecznie do 4. Otworzono go dla dzieci od 8 do 12 lat. Drugi stopień liczył 5 klas (od 13 do 17 lat), rozdzielających się na 2 cykle, pierwszy 3-letni (5-ty, 6-ty, 7-ty) i drugi 2 letni (8-my i 9-ty). Dla Rosji rolniczej i dla Ukrainy utrzymano typ szkoły 3-letniej.

Ideą zasadniczą, którą kierowano się przy układaniu programów, określiła w następujący sposób N. S. Krupskaja. „Stopień pierwszy ma na celu danie dzieciom nauki, teorji i praktyki elementarnej dla ich działalności ręcznej i umysłowej, oraz budzenie w nich zainteresowania do wszystkiego co ich otacza“. W drugim numerze tego samego pisma określa ona jeszcze dokładnej problemy mające służyć jako podstawa nauczania dzieci: „przedewszystkiem szkoła nasza ma budzić w dziecku żywe zainteresowanie się wszystkiem co je otacza, potrzebę poszukiwania i studjowania wszystkich zjawisk i wszystkich faktów przyrodniczych i społecznych.

„Po drugie szkoła winna je uczyć szukać odpowiedzi w książce i nauce na wszystkie pytania, które stają przed niem; trzeba żeby wiedziało, że jego książka pouczy je o myśli ludzkiej odnośnie do tego lub innego zagadnienia“.

„Po trzecie szkoła ma je nauczyć żyć, uczyć się i pracować zbiorowo określa to charakter organizacji życia szkolnego: samoorganizacje, solidarność itd.“

„Po czwarte szkoła winna dać dziecku określoną sumę wiadomości formalnych i przyzwyczajeń, by umiało dalej samo się kształcić, by umiało odnaleźć się w intelektualnem życiu ludzkości; wiadomości te mają być na tyle praktyczne, by mogły służyć dziecku w życiu codziennem.

Programy dla szkół miejskich różnią się od programów przeznaczonych dla szkół wiejskich, niektóre przedmioty usunięto i zastąpiono „przez całość zjawisk konkretnych, wziętych z rzeczywistości i ugrupowanych około jakiejś naczelnej idei“, jednem słowem przez zlepek wiadomości naukowych. Ideą zasadniczą tego „złożenia” jest studjowanie pracy ludzkiej w naturze, oraz stosunki między przyrodą a społeczeństwem: z małemi dziećmi np. bada się to, co podpada bezpośrednio pod ich obserwację, część zewnętrzej po-

wierzchni ziemi, będącej przed ich oczami, zjawiska tu zachodzące, i wreszcie środowisko „komórkę” społeczną ich otaczającą. W miarę rozwoju dzieci, rozszerzają się widnokręgi pedagogiczne: nauka ogarnia cały kraj, później świat i całą ludzkość w jej stosunkach społecznych. Zaleca się wreszcie w tem nauczaniu budzić u dziecka zmysł obserwacyjny, prowadząc je do źródeł i stawiając je w bezpośredniem zetknięciu z koniecznemi sprawami.

W tych programach kładzie się nacisk przedewszystkiem na to, co dotyczy strony wychowawczej, obserwacji. „Dzieci zaczynają poznawać pracę tych, którzy je otaczają, równocześnie z pojęciem możności spełnienia jej z koleji”. „Jak jest zaznaczone w objaśnieniach metodologicznych urzędowych programów szkół bolszewickich, nauka pracy, podstawa współczesnego wychowania, sprowadza się do trzech elementów: „I-sze obserwacja i badanie pracy dorosłych w środowisku, w którem żyje dziecko; 2-gie współudział dzieci według możności tejże pracy; 3-cie ćwiczenia systematyczne i wciągnięcie dziecka w proces prac bardziej złożonych, pozwalając tylko za tę cenę współuczestniczyć w poważnej pracy dorosłych“. Ale ponieważ w tym systemie złożonym można dojść do zaniedbania pewnych niezbędnych przedmiotów (nauka czytania, pisania, arytmetyka, itd.), Komisarjat publicznego nauczania wcisnął w ramy planu szkoły pracy „minimum wiadomości i ćwiczeń, które mają znać uczniowie kończący szkołę pierwszego stopnia”.

A) Ćwiczenia orjentacyjne.

1. Orjentacja w przestrzeni: określenie z jakiegoś punktu miasta lub okolicy według planu. 2. Orjentacja w czasie, określenie czasu potrzebnego do przebiegnięcia jakiejkolwiek odległości według skali i do wykonania jakiejś prostej pracy. 3. Orjentacja w wielkościach i ilościach: obliczanie i wymierzanie, używanie tabliczki do liczenia, wag prostych i dziesiętnych, metra, bloku i innych narzędzi mierniczych. 4. Orjentacja we właściwościach: określenie w przybliżeniu właściwości artykułów pierwszej potrzeby. 5. Orjentacja we wszystkich instytucjach administracyjnych; żądania objaśnień o jakiejkolwiek instytucji. 6. Orjentacja we wszystkich formach, środkach i regulaminie ruchu i komunikacji; używanie tramwajów, pociągów, poczty, telegrafu, telefonu itd.

B) Ćwiczenia w pracy stałej.

1. Ułożenie planu podwórza, domu, okolicy. 2. Szemat i rysunek prostych przedmiotów. 3. Wypracowanie sprawozdań ze spełnionej pracy. 4. Wykreślenie planu prac które mają być wykonane. 5. Wypracowanie przedstawienia jakiegokolwiek zdarzenia. 6. Ułożenie budżetu, faktury, dziennika itd.

C) Ćwiczenia w pracy domowej.

1. Ćwiczenia higjeniczne (Zabiegi indywidualne, pierwsze zabiegi lekarskie w nagłych wypadkach). 2. Higjena mieszkania (usuwanie kurzu, mycie, wentylacja, desynfekcja, itd.) 3. Naprawianie, czyszczenie, pranie odzieży i bielizny. 4. Prosta kuchnia.

D) Ćwiczenia w używaniu narzędzi zwykłej potrzeby i w zaprowadzeniu prostej wygody.

1. Proste naprawianie mieszkania, mebli, naczyń stołowych etc. 2. Używanie elektryczności i kanalizacji. 3. Prosta naprawa tych ostatnich. 4. Rozłożenie i powrotne złożenie zwykłych maszyn (np. maszyny do siekania, lampy itd.).

E) Ćwiczenia w pracy rolniczej.

1. Najprostsze zasady obchodzenia się ze zwierzętami i roślinami 2. Zależnie od wieku, prace w polu, ogrodzie i ogrodzie warzywnym.

F) Ćwiczenia w pracy poszukiwań naukowych.

1. Prowadzenie systematycznych obserwacyj tych lub innych zjawisk. 2. Systematyczne zbieranie faktów i dokumentów tyczących się tej lub tamtej kwestji. 3. Używanie słownika, katalogu, gazety, przeglądu, przewodnika, itd. 4. Użyteczność muzeum, bibljoteki, wystawy, archiwum, itd.

G) Ćwiczenia w pracy w organizacjach politycznych i administracyjnych.

1. Udział w walnych zebraniach, przewodniczenie na głównych zebraniach, redagowanie protokołów itd. 2. Wykonywanie indywidualne i zbiorowe zadań społecznych i współpraca w różnych organizacjach. 3. Organizowanie przedsięwzięć społecznych (klubów, kooperatyw, kół, uroczystości, zabaw itd.) 4. Założenie dziennika wiejskiego, zbiorów, przeglądów.

Oto dotąd zaszli do obecnej chwili. Ten plan nauki chce za dużo rzeczy odrazu podać do wiadomości dzieci i przez to łatwo wzniecić może zamieszanie w ich umysłach i w tem błąd jego leży. Z drugiej strony zasady podstawowe mają poważne braki. Ale musi się uznać pomysłowość, z jaką umie on ustanowić ścisłą łączność między wychowaniem zawodowem, a intelektualnem. Zdaje się, że to ostatnie dotąd upośledzone, powraca na swe zaszczytne miejsce od roku szkolnego 1926|27, jeśli ma się wierzyć wnioskom zawartym w sprawozdaniach rady nauczycielskiej.

WALKA Z NIEMORALNOŚCIĄ NA KOLEJACH. Pietnaście niemoralnych wydawnictw wykluczono z księgarń Towarzystwa Wschodniej Koleji, które obejmuje przestrzeń między Paryżem, Metzem, Strasburgiem i Belfortem. Rozkaz ten wydał Dyrektor Towarzystwa, poprzedziła go petycja od 27.000 członków katolickich stowarzyszeń w Reims. Generał Castelnau jest jednym z podpisanych.

KULT ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W JAPONJI, W ostatnim czasie w Tokio, w sali zebrań czasopisma Yominri, odbyło się wielkie zgromadzenie celem uczczenia siedmsetletniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Assyżu. Sala, przygotowana na przyjęcie siedmiuset osób, była przepełniona; koło tysiąca osób cisnęło się w niej, i musiano odmówić wejścia wielu zapóźnionym. O godzinie wpół do drugiej, admirał Yamamoto, organiz tor zebrania, otworzył je witając słuchaczy krótkiem przemówieniem, poczem kolejno różni mówcy przemawiali z estrady. O. Iwashita rozwinął temat: „od świętego do Boga", literat M. Asyiha Rôson, specjalista do opo-

wiadań dla młodzieży, mówił o „duchu dziecięctwa u św. Franciszka", O. Candau mówił o „wierze płomiennej i prostej świętego"; O. Totsuka o „Trzecim Zakonie i jego wpływie"; O. Lang, franciszkanin, przybyły z Sapporo, o „duchu synowskim względem ojca, jako zasadzie życia świętego"; i doktor Anezaki, profesor uniwersytetu rządowego, który chociaż buddysta, jest gorącym wielbicielem „ubogiego z Assyżu", którego dzieje poznał we Włoszech przed dwudziestu laty, o „świętym Franciszku i o świadomości swych złych skłonności, jakie powinna rozwinąć w sobie ludzkość, celem ich uleczenia".

Młodzież katolicka skorzystała z tego zebrania, by rozdawać pisma i sprzedawać żywot św. Franciszka, wydany niedawno.

ZGON SĘDZIWEGO KAPŁANA, W 101 ROKU ŻYCIA. W Belgji w połowie lipca obchodzono uroczyście, jak donosi „la Vie Religieuses", egzekwje i pogrzeb zasłużonego i najstarszego kapłana, kanonika Jana Edwarda Lamal, zmarłego pobożnie w Malines. Urodził się on w Campenhout dnia 27-go września 1826 roku, a na kapłana został wyświęcony 21-go grudnia r. 1850. Sprawował początkowo obowiązki wikarego a następnie proboszcza przez z górą pół wieku, bo osiadł na emeryturze dopiero w r. 1901 w Malines. Gdy zaczął setny rok życia, mianował go ks. kardynał Mercier kanonikiem metropolitarnym, a miasto Malines bardzo uroczyście obchodziło jego stuletnie urodziny. Niezwykły ten starzec zachował zupełną przytomność umysłu do ostatka i niedawno pełen radości przyjmował odwiedziny królowej Elżbiety. Umarł zasnąwszy spokojnie po przyjęciu pobożnie wiatyku. Bardzo uroczysty pogrzeb odprawiał sam ks. kardynał Van Roey, a króla Alberta reprezentował jego kapelan Mgr. Trannoy. Król nadto oddał w długim kondolencyjnym telegramie hołd tak niezwykłej, pełnej gorliwości działalności kapłańskiej zmarłego.

DAR OJCA ŚWIĘTEGO NA SANATORJUM DLA KAPŁAMÓW. Towarzystwo lekarskie św. Łukasza, liczące we Francji przeszło 1.500 lekarzy katolików powzięło niedawno wzniosłą inicjatywę. Widząc jak gruźlica pochłania 5, 6, a nawet 10 procent alumnów w Seminarjach, albo młodych kapłanów, uznano konieczność założenia odpowiedniego sanatorjum dla księży gruźliczych, gdzie mogliby znaleść wszystkie jak najlepsze warunki, tak fizyczne jak i moralne. Projekt ten przedstawiono na zgromadzeniu kardynałów i arcybiskupów francuskich w marcu 1926 r. To zgromadzenie powołało w tym celu specjalną komisję biskupów z kardynałem Maurin na czele. Komisja ta zabrała się energicznie do dzieła i już „Semaine Religieuse" z 27 listopada przez pióro księdza Lancrenon, dr. medycyny, zawiadamia nas, że zakupiono wspaniały dom, dawną rezydencje księży Lerrins, dobra Bleynes, skonfiskowane w r. 1905; dom ten obejmuje 80 pokoi i jest położony na wysokości 1.200 m. Blizko domu znajduje się kaplica, oraz zabudowania potrzebne dla mieszkań lekarzy i zakonnic-pielęgniarek.

Zatem realizacja sanatorjum dla duchowieństwa jest już bliską. Otworzono listę składek celem pokrycia kosztów zakupu i urządzenia. Z radością i wdzięcznością dowiedziano się, że jednym z pierwszych ofiarodawców jest Pius XI, który w pierwszych dniach grudnia ofiarował na ten cel miljon franków. Dar ten tem gorętszą wywołał wdzięczność, że przecież Ojciec św. nie jest bogaty, a tyle kosztownych wydatków połączonych ze swem urzędowaniem musi ciągle opędzać.

PROCESJE BOŻEGO CIAŁA. We Włoszech od dłuższego szeregu lat wznowiono tego roku w głównych miastach, zwłaszcza w Medjolanie, w Genui. W Medjolanie przeszła ona przez całe miasto, wychodząc z katedry i rozwinęła się na wielkim placu katedralnym, przy współudziale niezmiernego tłumu i kordonu karabinierów i ogólnej dekoracji okien. W Genui baldachim nieśli kolejno członkowie arystokracji a podesta miasta Broccardi, idąc za przykładem dawnych dożów, postępował za baldachimem w towarzystwie dostojników miejskich, otoczonych eskortą służby mieskiej w paradnych mundurach. Okna i balkony były bogato przyozdobione i często się z nich zwieszały bogate stare gobeliny, a na baldachim padał deszcz kwiatów.

WIARA I NAUKA.

JAN HENRYK PESTALOZZI.

W stuletnią rocznicę śmierci.

O Pestalozzim pisano z okazji setnego jubileuszu jego śmierci bardzo wiele. Brak jednak ocenienia jego działalności z punktu widzenia katolickiego, a znajduje on wielu wielbicieli także wśród katolików, chociaż był protestantem. „Osservatore Romano“, odczuwając ten brak, zamieszcza znakomity artykuł omawiający człowieka i jego dzieło właśnie z tego punktu widzenia, który podajemy poniżej:

Historja tego wychowawcy filantropa ukazuje nam ciągłe następstwa usiłowań i porażek w każdem jego dziele. Przyznają to i sami jego wielbiciele, którzy głoszą, że jest on ojcem nowożytnej pedagogiki. Wyznaje to on sam w swych pismach, w których się odzywają echa jego skarg, że go nie zrozumiano — i czasem, że i on sam się zrozumieć nie może — zwłaszcza w ostatnich dwóch dziełkach, „Śpiew Łabędzi“ (Schwanengesang) i „Koleje mego życia“ (Meine Lebensschicksale), ogłoszonych rok przed śmiercią, która nastąpiła 27 lutego 1827 w Brugg, w Szwajcarji.

Uroczysty obchód tej rocznicy zwrócił powszechną uwagę na dzieło wychowawcze Pestalozziego, ale nie udało się przedstawić prawdziwie jego losów, związanych ściśle z humanitaryzmem. Uroczystość, którą 27 lutego b. r. obchodzili w Brugg pobożni pielgrzymi filantropji, a wśród nich około 30 przedstawicieli różnych narodów, wygląda zupełnie na pogrzeb, tak smutnemi i melancholijnemi są notatki, które ją opisują w „Rivista Pedagogica“ (marzec 1927). Pusty protestantyzm kalwiński, który smutkiem okrył tak znaczną część pięknej ojczyzny Wilhelma Tella i zwarzył duszę Pestalozziego, pełnego zresztą dobrej woli, nieustannie zaciemnia wszystko, czegokolwiek się tknie, a przedewszystkiem najpiękniejszy ten kwiat poczynań ludzkich, którym jest wychowanie młodzieży.

Pierwsze niepowodzenia.

Jan Henryk Pestalozzi urodził się 12 stycznia 1746 w Zurychu, z rodziny włoskiej w Chiavenna w Valtellina (gdzie do dziś dnia jedna jej gałąź istnieje), która się przeniosła do Zurychu, gdy Jan Antoni Pestalozzi się tam osiedlił, by trudnić się handlem i otrzymał tam w r. 1567 obywatelstwo. Nie jest więc prawdą, że pierwszy Pestalozzi przeniósł się do Zurychu dlatego, że w jego ojczyźnie krwawo prześladowano protestantyzm, jak to zbyt łatwo powtarzają niektórzy biografowie tego wychowawcy filantropa. Zgodnie zauważają biografowie, że mały Henryk nie był wychowany po męsku, gdy go w 5 roku życia osierocił ojciec a wychowywała matka, kobieta pracowita i oszczędna ale zbyt słaba, oraz poczciwa służąca wiejska, zwana „Babeli“.

Był on z natury usposobienia dobrego i współczującego, ale nierozumny i nieroztropny, a te przymioty i wady zmieszane ze sobą, które ciążą nad całem jego życiem, tłumaczą jego nieustanne dążenia humanitarne, a równocześnie porażki jego poczynań. Były to czasy illuminizmu i humanitaryzmu, które przygotowywały rewolucję francuską i jej towarzyszyły. Pestalozzi jeszcze bardzo młody przeczytał z zapałem „Ugodę społeczną” i „Emila“ Russa, które się ukazały w 1762 r. i rozpalił temi dziełami jeszcze większy zapał dla swych dążności humanitarnych do ulepszenia doli ludu. Jak powiada Guillaume, Pestalozzi wstąpił w r. 1782, pod imieniem Alfreda, do związku „Illuminatów“, (który później połączył się z masonerją), założonym w r. 1776 przez Weishaupta.

By się przygotować do takiego zadania, porzuciwszy zamiar studjowania teologji, by zostać pastorem, chciał studjować prawo, by zostać politykiem i w ten sposób móc bronić praw ludu. Ale przyszło mu na myśl, że to nie jest jego droga i że byłoby lepiej kształcić lud. Ale w czem kształcić? W głównym źródle jego dobrobytu, w rolnictwie. I zaczął sam studjować rolnictwo, rozpytując wieśniaków i pracując z nimi. Po roku takiej praktyki, uważał, że potrafi sam gospodarować i zakupiwszy wielkie dobra, w których rola była zaniedbana, koło wsi Birr, wybudował ten dom piękny, który nazwał Neuhof i osiadł tam w r. 1769, ożeniwszy się z Anną Schulthess, córką bogatego przemysłowca w Zurychu. Była mu ona wierną towarzyszką i podporą w nieszczęściach i klęskach.

Najpierw zaczął uprawiać marzannę, a gdy to zawiodło, przemienił Neuhof na serownię i zaczął uprawiać koniczynę. Ale i to się nie udało. Pestalozzi ciężko zadłużony przymierał głodem, ale mimo to w r. 1775 postanowił zamienić Neuhof na instytut wychowawczy dla biednych dzieci. Było to zapewne pożytecznem przedsięwzięciem, i znaleźli się dobrzy ludzie, którzy go poparli pieniężnie, ale było ono budowane na ruchomych piaskach. Dzieci owe ubogie miały się utrzymywać z pracy w polu podczas pogody, a z przędzenia i tkania bawełny podczas niepogody i w zimie, ale Pestalozzi zupełnie się nie znał na wszystkich tych sprawach i ich prowadzeniu. Z pomocą żony zajmował się nauczaniem dzieci, kiedy i jak mógł, gdyż musiał się zajmować także sprzedawaniem wyrobów tego dziwnego przedsiębiorstwa. Nieudolny administrator fabryki, był też nieudolnym wychowawcą, wszędzie panował nieporządek z powodu braku dyscypliny wśród chłopców i złej administracji. Wkrótce, bo w r. 1779, musiał zamknąć swój instytut i oddać Neuhof zawodowemu rolnikowi.

Z tego niepowodzenia nabył Pestalozzi przynajmniej pewnych praktycznych wiadomości z zakresu psychologji dziecięcej, którą poznał tylko przy wychowaniu swego syna Jakóba, ur. w 1770 r. Z takiemi wiadomościami, ożywiony zawsze nienasyconem pragnieniem wychowywania ludzi i uczynienia ich szczęśliwymi, poświęca się zawodowi pisarskiemu, przy pomocy przyjaciela Izaka Inselin, tak samo filantropa i pedagoga humanistarycznego. Już od dłuższego czasu rozmyślał nad napisaniem książki wychowawczej dla ludu pod tytułem „Uspokajające słowa dla biednych“ „Beruhigende Worte für die Armen“, w formie katechizmu; później jednak wybral bardziej pociągającą formę opowiadania moralnego. W ten sposób ukazała się od

r. 1781 do 1785 popularna książka „Leonard i Gertruda“ w czterech częściach, z których jednak tylko pierwsza bardzo się podobała i zyskała Pestalozziemu sławę pisarską.

Treść jej jest tak prostą, jak życie wiejskie, które opisuje. Gertruda jest idealnym typem znakomitej matki rodziny i ukochanej żony, która męża swego Leonarda, majstra murarskiego, gdy tenże zaczął chodzić do karczmy, namówiony przez złych towarzyszy, przyprowadza napowrót do ogniska domowego i jego radości.

„Radości rodzinne są najsłodszemi na ziemi, a radości, które dzieci dają rodzicom, są najświętsze na świecie, rodzice stają się lepsi, a ludzie wznoszą się ku Bogu” mówi autor, wyrażając w ten sposób cel swej książki i całego swego dzieła wychowawczego, Oddala się tu Pestalozzi od Russa, chce, by rodzina była ośrodkiem i celem wychowania czlowieka, do niej pragnie kierować działanie państwa, chociaż, jako sentymentalny humanitarysta, łudzi się, wyobrażając sobie państwo jako ojca przewidującego, którego obowiązkiem jest popierać wychowanie ludu w związku z rodziną. I tę idealną opatrzność ojcowską przypisuje właścicielowi tej okolicy Arner'owi, czyli państwu w pomniejszeniu, który usuwa nieporządki i zaprowadza spokój i dobrobyt we wsi, w harmonijnej współpracy z pastorem Ernestem i nauczycielem Glülphi, w którym Pestalozzi odmalował samego siebie, jak w Gertrudzie dobrą swą wychowawczynię Babeli.

Opowieść ta pobudza uczuciowość i stanowi pokarm dla dobrych poruszeń serca, ale nie przekonywuje rozumu. Jest ona optymistycznym obrazkiem humanitarystycznym, ale wiszącym w powietrzu, jak i wszystkie przedsięwzięcia tego filantropa wychowawcy. Miłość jego do biednych i maluczkich, zapały by ich uczynić szczęśliwymi, są szczere i wzruszające, ale jego teorje są mętne, jak i jego zasady religijne, oparte na naturalistycznym sentymentalizmie. Pietyzm protestancki, który ciągle wychodzi na jaw na kartach tej opowieści, i w osobistych wypowiedzeniach rezygnacji Pestalozziego wobec nieszczęść, jakie z różnych stron go nawiedzają, zbyt jest smutny i melancholijny. Czuć tam lodowaty powiew bladych kalwińskich kościołów, odartych nietylko z wszelkich obrazów i ozdób, ale nawet z samego znaku zbawienia, pociechy nieszczęśliwych i ożywienia wiary dla wszystkich.

Nie mogąc oprzeć wychowania na religijności solidnej i dokładnej, jaką jest religijność kościoła katolickiego, musi je z konieczności oprzeć na pracy indywidualnej a przedewszystkiem na pracy państwa, do której zwrócił swoje wysiłki, właśnie w czasie rewolucji francuskiej, której obietnice godziły się z jego dążeniami do nowej ery wybawienia i dobrobytu dla ludu. Z pod pióra Pestalozziego wychodziły wtedy gorące karty sympatji dla rewolucji, przyczyniając się w ten sposób, chociaż nie bezpośrednio i bez pełnej świadomości, do zniszczenia ojczyzny. Humanitaryzm rewolucji rozsiawszy morderstwa i zniszczenie po Francji, zapragnął uczynić uczestnikami tego szczęścia także inne ludy. Los ten przypadł też Szwajcarji. Francuzi zalali ją i ogłosili w r. 1798 „Rzeczypospolitą helwecką, jedną i niepodzielną”, ziemię już zagospodarowaną i spokojną zamieniając na pustynię. Pestalozzi, nie powiemy ze złośliwością, ale z ciężką krótkowzrocznością, przyczynił się do

rozdmuchania ognia rewolucji na szkodę swego kraju, myśląc, że wraz z nią nastąpi światło i odnowienie społeczne.

Literacki wspólnik krwawej rzezi.

Biografowie przyznają niedołęstwo praktyczne filantropa i nie mogą przemilczeć długiego szeregu jego niepowodzeń, ale nie wyświetlili należycie — o ile nie uczynili tego umyślnie, jak to zrobili wielbiciele w tegorocznej rocznicy stuletniej, — jego absurdów teoretycznych na korzyść rewolucji francuskiej, oraz jego uchybień, także ze szkodą ojczyzny. Obowiązkiem naszym jest zapełnić tę lukę i zapoznać naszych czytelników dokładnie z tym filantropem humanitarystycznym, który się staje apologetą rzezi.

W spisie jeszcze niezupełnym pism rewolucyjnych Pestalozziego czytamy artykuły i manifesty z r. 1798, nadęte napuszystemi zdaniami, takiemi, jak następujące: „Raduj się Ojczyzno! Rozpędzono chmury błędu, moc twoja jest odnowiona. Francja ujmuje cię za rękę z braterską miłością równości".

Od r. 1794 w „Dedykacji narodowi francuskiemu" do dzieła, nad którem rozmyślał, „Badania nad postępowaniem natury co do zmiany rodzaju ludzkiego" (Nachforschungen" i t. d.), ogłoszonem w r. 1797, mówił: „Świat cały powinien, jak to ja czynię, wypowiedzieć wdzięczność za całą krew rozlaną (podczas teroru). Będzie mi się mógł spytać świat drwiąco: Jak to, za całą tę krew bez wyjątku? I ja odpowiadam bez wahania: za całą tę krew bez wyjątku". I rewolucja francuska wylewała krew strumieniami w Szwajcarji za aprobatą tego humanitarysty. W r. 1798 katolickie kantony szwajcarskie, jedyne wśród tchórzostwa innych ludów, przeciwstawiły się rewolucjonistom wznosząc krucyfiks, który, jak mówili, jest prawdziwem drzewem wolności, odrzucając „bezbożną konstytucję oraz jej autorów i apostołów" i oświadczając: my chcemy jedynie *wolności* naszych ojców, *równości* w Jezusie Chrystusie, *jedności i niepodzielności* ze świętym Kościołem katolickim".

Pestalozzi opisywał tych szlachetnych Alpejczyków, którzy walczyli za religję i za ojczyznę, jako złoczyńców, buntowników, nikczemnych, którzy swem działaniem przyczyniali się do zniszczenia swych domów, sprowadzając w ten sposób przez swą winę cierpienia na Szwajcarję. Oświadczał im, że państwo rewolucyjne byłoby się zaopiekowało ich domami i sierotami, ale ich karygodne szaleństwo musi być zgniecione siłą.

Obelgi te tworzą część manifestu „Do ludu szwajcarskiego", napisanego przez Pestalozziego w chwili, w której jenerał Schauenburg otrzymuje od rządu rewolucyjnego rozkaz zajęcia Niedwaldu. Manifest ten rozpoczyna się temi słowami humanitarystycznie okrutnemi: „Nadeszła chwila, w której zbawienie ojczyzny musi być okupione krwią niekrórych błądzących, niepoprawnych, podżegaczy, zdrajców ojczyzny i złoczyńców".

Niesumienny filantrop.

Wojska rewolucyjne francuskie dobrze wykonały rady humanitarne represyj, dane przez filantropa z Zurychu, mordując i niszcząc bez litości. Dzień 9 września 1798 był dniem piekielnej rzezi, w którym zginęli nietylko dorośli, ale starcy, kobiety i dzieci w wielkiej liczbie, a z nimi wielu ka-

płanów. Tych, którzy ocaleli z pola bitwy, ścigano po krzakach, przy świetle podpalonych domów i chat. Sześćdziesiąt trzy osób, które się schroniły do kościoła w Stąnz, znalazły tam śmierć, a kulę, która zabiła kapłana przy ołtarzu, można dziś jeszcze oglądać. Ze Stanz, Buochs i Kersitten nie pozostało nic, tylko kupy popiołów. Niedwald przedstawiał widok olbrzymiego grobu, gdzie ślady krwi, ruiny wsi i góry trupów wycisnęły łzy samemu jenerałowi Schauenburg. Pozostało tylko trochę wdów i setki sierot. Pięćdziesiąt z pośród dzieci tych nieszczęśliwych zgromadzono w Stanz w klasztorze Urszulanek i powierzono Pestalozziemu, który z tą samą niesumiennością, z którą się przyczynił przez swe pisma do uczynienia ich sierotami, ośmielił się prosić rząd o zlecenie mu troski nad ich wychowaniem. I zabrał się on, protestant, do robienia doświadczeń swemi zbankrutowanemi metodami nad temi biednemi dziećmi katolickiemi, pomimo niechęci wdów i opinji publicznej tych kantonów.

Była to prawdziwa manja z jego strony, by ciągle zabierać się do wychowywania, pomimo swej nieudolności. Nie można też tłumaczyć inaczej, jak fanatyczną egzaltacją, słów, które pisał do żony przy tej sposobności. Zamierzam w czyn wprowadzić jedną z największych idej tej epoki. Siedź spokojnie przez jakiś czas. Nie mogę dłużej znosić Twego wiecznego braku wiary we mnie. Napisz mi słówko nadziei. Musiałaś czekać trzydzieści lat, poczekaj jeszcze trzy miesiące. Rząd mnie podtrzymuje w tem przedsięwzięciu“. I do bar. Hallwyl: „Wszystko idzie dobrze. Jestem na drodze przekreślenia plamy wstydu całego mego życia. Przeżyłem długie lata rozpaczy, wściekłości i niewypowiedzianej nędzy. Byłbym chciał plunąć w twarz tym, którzy mnie otaczali i widzieli moją nieudolność praktyczną. Nie miałem nikogo, któregobym się mógł chwycić jako środka zbawienia. Teraz zostałem wyratowany z błota. Jestem znowu człowiekiem”.

Było w tych słowach nieokreślone pomieszanie rozmachu humanitarystycznego i zranionej pychy. Urojenia te jego wydają się jakby punktem honoru, i za wszelką cenę chce je przeprowadzić. Jego myśl jest szlachetną w ogólnej tendencji, mianowicie polepszenie stosunków wśród ludu, za pomocą wychowania, odpowiadającego potrzebom, i w związku z rodziną i życiem prostem i pracowitem, ale myśl ta była niesłychanie nieudolna i pełna sprzeczności w praktycznem przeprowadzeniu. Chce on, by dzieci pracowały, ą popiera w ten sposób, nie spostrzegłszy się, wyzyskiwanie ich przez przemysł. W liście, który pisze 19 kwietnia 1799 ze Stanz do „obywatela ministra” (spraw wewnętrznych) Renggera, przedstawia podział godzin, który obowiązuje w instytucie: od 6 — 8 rano nauka (czytanie, pisanie rachunki), potem od 8 rano do 4-ej popoł. praca (przędzenie, tkanie i t. d.), a potem od 4 — 8 wieczór nauka. Nic dziwnego że przez taki podział godzin, w którym nie wymieniono czasu na wypoczynek, na posiłek i zabawę, Pestalozzi stawał się ciemiężycielem, i że stąd powstawały wśród dzieci i ich rodzin powody niechęci, na które się on niesłusznie skarży, skoro on się wydawał i był rzeczywiście przedstawicielem najeźdźców, pomijając to jeszcze, że był protestantem.

On sam przyznaje, że musiał się posługiwać często razami i rozdawać klapsy, choć się chwali, że takie przymusowe środki nie odstręczyły od niego umysłów uczniów. Wszystko, wedle jego autoapologji, szło w Stanz

jak najlepiej. Ale przeciw temu przemawiają świadectwa samych jego przyjaciół.

C. d. n.

TEODICEA (Dok.)

Wszystkie dowody rozumowe św. Tomasza o istnieniu Boga opierają się ostatecznie na oczywistości, gdyż w każdym z nich widzimy potwierdzenie zasady przyczynowości. Poznajemy z nich nietylko istnienie Boga, ale także Jego naturę i to w sposób jasny, ścisły, choć tak rozległy i bogaty. Pierwsza „droga“ daje nam poznać Boga jako pierwszy motor nieruchomy, czysty, niezmienny czyn, zupełnie niezależny. Z dalszych dowodów okazuje się, że Bóg jest pierwszą przyczyną, więc ma istnienie wieczne, konieczne. Jest samym Bytem, nie przez uczestnictwo. Jego istnienie jest więc Jego istotnością. Poznajemy dalej, że Bóg jest pierwszą Prawdą, pierwszem dobrem Dobrem i Pięknem. Jest doskonale pojedynczy, a zarazem posiada wszystkie doskonałości bez granic. Ten Byt najwyższy jest rozumny w stopniu najwyższym, skoro jest Stwórcą i kieruje wszelkiem stworzeniem, jako źródło działania celowego i ostateczny cel wszystkich działań. Wszystkie cechy charakterystyczne tego Bytu najwyższego są wprost przeciwne niż te, które spotykamy w świecie zewnętrznym, jest On więc doskonale odrębny od natury, a jednak ta natura domaga się Go jako swego pierwszego początku.

Część druga: Natura Boga.

Problem natury, czyli istotności Boga, pozostanie dla filozofa jak i dla każdego człowieka nierozwiązany, gdyż Boga nieskończonego rozumem skończonym objąć nie możemy. Przedewszystkiem pojmujemy wszystko w sposób złożony. Bóg zaś jest zupełnie pojedynczy, to znaczy nie da się rozłożyć, nie ma części. W swojej pojedynczości Bóg posiada jednak pełnię bytu, pełnię doskonałości, bez żadnego ograniczenia. Bóg, jako przyczyna wszystkich rzeczy, musi posiadać wszystkie doskonałości, gdyż doskonałości skutków muszą się znajdować w sposób nieporównanie doskonalszy w ich przyczynie. Mówiąc o doskonałościach w Bogu, używamy dwu metod, mianowicie albo odsuwamy od Niego wszelką niedoskonałość, albo przypisujemy Mu wszelką doskonałość. Trzeba jednak pamiętać, że doskonałość w Bogu rozumie się tylko analogicznie, a nie jednoznacznie z temi doskonałościami, jakie spotykamy w stworzeniach. Doskonałość bierzemy tu w znaczeniu metafizycznem, jako czyn, w przeciwstawieniu do możności. Własności w Bogu niczem nie naruszają Jego pojedynczości, gdyż są one tożsamościowe z istotnością Boga.

Według ogólnego zdania tomistów Bóg jest przedewszystkiem Bytem, nie przyjętym przez istotność, czyli jest istotnością samą przez się istniejącą, jako czysty czyn, bez żadnego złożenia metafizycznego. Nasze pojęcie bytu jest niedoskonałe, jednak stosujemy je do Boga przez analogję

do tego bytu, który Bóg rzeczywiście posiada, ens a se, byt sam od siebie, zawierający wszelką doskonałość. Byt jest więc doskonałością, która według naszego słabego sposobu pojmowania wyróżnia Boga z pośród świata, i z której wyprowadzamy wszystkie przymioty Boga.

Mówiąc o naturze, czyli istotności Boga, rozważamy przedewszystkiem te właściwości, które odnoszą się wprost do bytu Boga, następnie te, które odnoszą się do Jego działania.

Jako pierwszy przymiot Boga podajemy Jego pojedynczość, a stąd poznajemy, że Bóg jest jeden, skoro jest niepodzielny. Gdyby Bóg nie był jedynym, nie byłby Bogiem, gdyż byłby zależny w swojem bytowaniu, ograniczony w swojej potędze. Dalszym przymiotem Boga jest ten, że Bóg jest samą prawdą, i pierwszym rozumem. Prawda według świętego Tomasza jest w rozumie, gdy on pojmuje rzecz tak, jak ona jest. Prawda zaś w rzeczy jest o tyle, o ile jej byt zgadza się z rozumem. W Bogu byt jest nietylko zgodny z rozumem, ale jeszcze jest samem swojem rozumieniem. Bóg nie może mieć innego przedmiotu swego rozumu prócz siebie samego, inaczej byłby ograniczony w swej niezależności. Wszystkie zaś inne rzeczy Bóg zna w sobie samym, w swym rozumie i woli. Poznając siebie ciągle aktualnie, Bóg jest myślą, prawdą nieskończoną.

Dalszy przymiot natury Bożej to dobroć. Wiemy, że dobro jest bytem, o ile ten byt jest czemś pożądanem. Bóg więc, który jest czystym czynem, jest samą dobrocią, przez sam swój byt nieskończenie doskonały. Jest sam dla siebie celem i jest celem wszystkich stworzeń. Ponieważ Bóg jest celem naturalnym, to jest dobrem najwyższem stworzeń, sama natura skłania istoty stworzone do ukochania Boga ponad wszelkie dobro.

Z natury Boga wynika dalej, że jest On nieograniczony, ponieważ nie może być przyjęty przez żadną materję ani istotność. Bóg jest wszystek bytem i ten przymiot pozwala nam powiedzieć: Bóg jest wszystkiem. Stworzenia nie dodają nic do bytu Boga, ani nie ujmują nic z niego, ponieważ byt Jego nie ma granic.

Obecność Boga obejmuje wszystkie miejsca, jednak nie na sposób ciał, gdyż duch nie zajmuje przestrzeni. Duch jest wszędzie tam, gdzie działa. Otóż Bóg działa wszędzie jako przyczyna bytu wszystkich rzeczy. Działanie to musi być samą istotnością Boga, ponieważ niema w Nim żadnej przypadłości. Mówimy więc, że Bóg jest wszędzie przez swą istotność. Jest to pierwszy sposób obecności Boga w rzeczach. Drugim sposobem Bóg jest wszędzie przez Swoją potęgę, gdyż może wszędzie działać. Bóg jest wreszcie wszędzie przez Swoją obecność, gdyż wszystko widzi i nic przed Nim nie jest ukryte. Nawet gdyby nie było żadnego stworzenia, a więc i żadnego miejsca, możnaby mówić o niezmierzoności Boga, zdolnego napełnić Swem działaniem wszystkie możliwe miejsca.

Wieczność Boga opiera się na tem, że Bóg jako czysty czyn, nie może się wcale zmieniać. Wszystko bowiem co się zmienia, musi być w możności, która jest zdolna do przejścia w czyn. W Bogu niema żadnej możności, gdyż możność w przeciwstawieniu do czynu to niedoskonałość, a Bóg jest samą doskonałością. Życie Boga jest więc bez zmiany. Wie-

czność jest przeciwieństwem czasu, gdyż jest nieruchoma, czas zaś jest związany z ruchem, ponieważ jest jego miarą. W czasie musi być przedtem i potem, to jest następstwo zmian po sobie następujących. U Boga niema następstwa, więc jest ciągła równoczesność (nunc stans). Stąd Boecjusz określił wieczność jako „doskonałe, zupełne posiadanie równoczesne nie kończącego się życia“.

Rozum ludzki nie może objąć Boga, widzieć Go takim, jak jest, ponieważ Bóg jest niewidzialny. Tylko Bóg sam poznaje siebie doskonale. Bóg jednak może podnieść umysł stworzony przez światło nadprzyrodzone, które pozwala oglądać Boga. Ponieważ jednak Bóg jest nieskończenie poznawalny, żadne stworzenie nie może Go poznać tak doskonale, jak jest poznawalny.

Pojmując pojedynczego Boga na sposób złożony, musimy z kolei mówić o własnościach rozumu i woli Boga.

Pierwszym z przymiotów umysłu Boga jest Jego mądrość. Bóg poznaje w Swojej istotności wszystkie rzeczy stworzone. Wiedza Boga nie ma innego przedmiotu poznania prócz Jego istotności, gdzie jako w przyczynie mieszczą się wszystkie byty stworzone. Bóg zna więc wszystkie rzeczy nietylko rzeczywiście bytujące, ale także wszystkie rzeczy możliwe, obecne i przeszłe i przyszłe. Znajomość rzeczy możliwych nazywa św. Tomasz wiedzą prostego rozumienia, zaś poznanie Boże tego, co jest, było lub będzie, wiedzą widzenia. W pojęciu wiedzy widzenia zawiera się pojęcie woli Boga, gdyż za wolą Boga lub z Jego dopuszczenia dzieje się wszystko, cokolwiek się staje. Rzeczy zaś możliwe Bóg zna tylko jako możliwe, a nie mające nigdy dojść do skutku.

Do mądrości Boga należy kierowanie rzeczami do odpowiedniego celu, zgodnie z ich naturą. Tylko zła Bóg nie może powodować. Trzeba pamiętać, że zło nie jest bytem, lecz brakiem bytu. Jest to pojęcie negatywne. Na pytanie, dlaczego Bóg zło dopuszcza, możemy odpowiedzieć, że dlatego, iż jest tak potężny, że nawet ze zła może dobro wyprowadzić.

Wszelkie poznanie prowadzi za sobą skłonność umysłu do rzeczy poznanej. Istota poznająca dąży do dobra, które poznaje. Ta skłonność do przedmiotu zawierającego pojęcie czegoś pożądalnego, to wola. Bóg poznaje, a więc i chce. Skoro poznanie Boga jest wiecznie w czynie, bo jest niem sama istotność Boga, wola Boga jest również w nieustannym czynie. Bóg poznając Siebie nieskończenie, chce Siebie i kocha bez granic, jako najwyższe dobro istotnościowe. Wola w Bogu jest nieruchoma, niezmienna, niewypowiedzianie spokojna, spoczywa bowiem w swym przedmiocie.

Poznajemy teraz, że Bóg musi być niezmiernie szczęśliwy i święty. Świętość polega na niewzruszonej woli dobra najwyższego, Bóg zaś chce i kocha wiecznie dobro absolutne. Bóg jest niewypowiedzianie szczęśliwy, gdyż posiada Siebie na zawsze, bez obawy utraty Swej szczęśliwości. Jego byt jest pięknem istotnościowem, które zupełnie nasyca Jego wolę.

W stosunku do świata Bóg jest od świata niezależny i wolny, a różni się od niego istotnościowo. Bóg to nie abstrakcja, nie pusta idea, lecz substancja siebie samej świadoma, a więc osoba. W tem różni się filo-

zofja św. Tomasza, zwana filozofją zdrowego rozsądku, zasadniczo od wielu innych kierunków filozoficznych, zwłaszcza od panteizmu.

Na pytanie, dlaczego Bóg powołał świat do bytu, odpowiada św. Tomasz: Bonum est diffusivum sui, dobro pragnie się udzielać. Bóg więc zupełnie bez przymusu, a tylko z nadmiaru Swej dobroci stworzył cały świat zewnętrzny i szereg istot podporządkowanych względem siebie, a zależnych od Niego w zupełności. Obejmując wolą Swe stworzenia, Bóg kocha je miłością czynną, która chce dobra dla nich i daje im dobra, odpowiednie do ich natury, a nawet przewyższające ją nieporównanie. Jest to miłość bezinteresowna, której słabym obrazem jest miłość rodziców do dzieci. Cechą tej miłości są dwa głównie przymioty: sprawiedliwość i miłosierdzie. Sprawiedliwość Boga sprawia, że rozdziela On dary nie równo, lecz zgodnie z naturą danego stworzenia. Ta nierówność jest konieczną dla porządku i harmonji wszechświata i stanowi główny przymiot Boga, jako Pana rządzącego stworzeniem. Między sprawiedliwością Boga a człowieka jest ta zasadnicza różnica, że Bóg nie jest nic winien komukolwiek. — Drugą cechą miłości Boga to miłosierdzie, które polega na usuwaniu zła, na dobroci, która skłania się ku temu co niskie, biedne. Miłosierdzie Boga góruje zawsze nad sprawiedliwością, która na niem się opiera. I dlatego, mówi św. Tomasz, Bóg w nadmiarze dobroci rozdziela więcej niż wymaga proporcja rzeczy, więcej niż wystarcza do zachowania porządku sprawiedliwości.

Miłość jest źródłem i uzasadnieniem stworzenia, ale bezpośrednim początkiem jest wszechmoc, przez którą wola Boga działa, urzeczywistnia się na zewnątrz. Moc czynna Boga jest czystym czynem, nazywa się ją zaś wszechmocą, ponieważ nie ma granic. Bóg wszystko może, nie może tylko czynić tego, co samo w sobie zawiera sprzeczność. Właściwym czynem wszechmocy Boga jest stworzenie, to jest uczynienie rzeczy, jak się potocznie wyrażamy, z niczego. Znaczy to, że nie było żadnej materji uprzednio istniejącej przed stworzeniem, że działanie Boga jest bezpośrednie, nie wymaga niczego uprzednio istniejącego.

Na wytłumaczenie trwania rzeczy św. Tomasz przypomina, że jest ono wynikiem stworzenia. Rzeczy powołane przez akt stwórczy do bytu, ciągle go zachowują, a więc zachowywanie w bycie jest ciągłem stwarzaniem. Jest to jeden czyn Boga, przez który Bóg ciągle jest we wszystkich rzeczach. Bytom stworzonym Bóg udzielił mocy działania na wzór Swego wiecznie czynnego bytu. Są to tak zwane przyczyny drugorzędne, które są przyczyną stawania się skutku, ale nie są przyczyną jego bytu. Bóg sam sprawia, że możność przechodzi w czyn.

Święty Tomasz tłumaczy więc, jak Bóg ściśle działa w świecie, obecny w każdej substancji przez udzielanie jej bytu i mocy działania.

Filozofja św. Tomasza okazuje nam co jest początkiem i celem natury i wskazując na Absolut konieczny i niezmienny, wznosi się do prawdy, bez obawy błędu i zboczenia. *Stefanja Szaleska.*

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	14
„ „ wysłuchanych . . .	135
Komunij św.	510
Różańców	582
Aktów pokory	1317
„ cierpliwości i słodyczy .	1473
„ umartwień wewnętrznych	450
„ „ zewnętrznych	1150
Godzin pracy i cierpień . . .	1900
Uczynków miłosierdzia co do ciała	2194
„ „ co do duszy	3724
Modlitw	4240
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	2231
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	1109

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.